

**ROŚNIE PAŁAC
KULTURY I NAUKI
W WARSZAWIE**

WARSZAWA (PAP). Z każdym dnem coraz wyżej pna się stalowe konstrukcje Pałacu Kultury i Nauki, coraz wyżej rosną mury bocznych skrzydeł wielkiego gmachu. Obecnie na placu budowy najintensywniej prowadzone są roboty przy budowie bocznych skrzydeł pałacu. Radziecy budowniczy układają już mury czwartych kondygnacji na skrzydłach pałacu gdzie mieścić się będą: Pałac Młodzieży oraz muzeum przemysłu i techniki. W ostatnich dniach specjalne brygady robotników radzieckich przystąpiły już do licowania elewacji pałacu młodzieży specjalnymi blokami ceramicznymi. Bloki te produkowane są w ZSRR.

**Sztandar
LUDU**

Cena 20 gr
A B C D

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK IX. LUBLIN, 28 LUTY, 1 MARZEC 1953 R. NR 51 (2695)

**Dziś w numerze drukujemy
zeznania jeńca amerykańskiego
pułkownika Franka H. Schwable
ujawniające plan i cele dowództwa USA
przy prowadzeniu wojny bakteriologicznej
w Korei**

**Szybkie i terminowe przeprowadzenie wiosennej kampanii siewnej
zadecyduje o wielkości produkcji rolnej w bież. roku
o zaopatrzeniu w żywność klasy robotniczej i przemysłu w surowce
Uchwała Prezydium Rządu w sprawie wiosennej kampanii siewnej**

WARSZAWA (PAP). — Prezydium Rządu podjęło uchwałę w sprawie wiosennej kampanii siewnej. We wstępie do uchwały czytamy:

„Wykonanie zadań czwartego roku Planu 6-letniego w rolnictwie uzależnione jest w dużej mierze od sprawnego i terminowego przeprowadzenia wiosennej kampanii siewnej. Przebieg prac siewnych decydować będzie o wielkości produkcji rolnej w roku bieżącym, o zaopatrzeniu w żywność klasy robotniczej i przemysłu w surowce.

Zadania akcji siewnej, wobec dokonania małej ilości orok przedzimowych, szczególnie w województwach zachodnich i północnych, jak również ze względu na konieczność uzupełnienia niedosiewów jesiennych, są szczególnie ważne i trudne.

Dla wykonania zadań kampanii siewnej i podniesienia produkcji, Prezydium Rad Narodowych powinny zaktualizować swoją pracę na odcinku rolnictwa i w ścisłym współdziałaniu z organizacjami masowymi zmobilizować masy chłopskie w spółdzielniach produkcyjnych i gospodarstwach indywidualnych do jak najsprawniejszego wykonania siewów.

Państwo nasze stwarza warunki dla wzrostu produkcji rolnej przez zwiększenie z roku na rok dostaw traktorów, maszyn i narzędzi rolniczych, przez zaopatrywanie rolnictwa w coraz większą ilość nasion kwalifikowanych, nawozów sztucznych, udzielanie kredytów, jak również poprzez pracę aparatu agromanicznego, prowadzącego instruktaż fachowy i pogadanki w ramach upowszechnienia wiedzy rolniczej.

Dla najlepszego wykorzystania pomocy państwa winna być zapewniona sprawna organizacja i operatywne kierownictwo całą akcją siewną przez Prezydium Rad Narodowych. Niezbędny jest wielki wysiłek ze strony aparatu Służby Rolnej, organizacji politycznych i społecznych, działających na wsi.

Szczególnie doniosłe zadania stoją przed Prezydium Rad Narodowych i Państwowymi Ośrodkami Maszynowymi w wiosennej kampanii siewnej.

DELEGATKA NA I KRAJOWY
KONGRES SPÓŁDZIELCZOŚCI
PRODUKCYJNEJ



Wzorna pracownica Rolniczego Zespołu Spółdzielczego w Osuchowie (pow. Grodzisk) dojarka Anna Astrachow została wybrana delegatką na I Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej. Anna Astrachow znana jest jako propagatorka spółdzielczości produkcyjnej. Dzięki jej uświadamiającej pracy prowadzonej wśród miejscowych kobiet, stale wzrasta ilość członków spółdzielni w Osuchowie. — Na zdjęciu: Anna Astrachow przegląda prasę rolniczą. (CAF — fot. Tyminski)

panii siewnej w zakresie pomocy spółdzielniom produkcyjnym, przede wszystkim spółdzielniom młodym, które w tym roku po raz pierwszy przystępują do pracy zespołowej.

W nadchodzącej kampanii trzeba rozwinąć szeroką propagandę stosowania w produkcji nowoczesnych sposobów agrotechnicznych i właściwej organizacji pracy, trzeba uruchomić olbrzymie rezerwy produkcyjne, kryjące się dotychczas w rolnictwie.

Trzeba w większym stopniu wykorzystywać doświadczenia przodujących spółdzielni produkcyjnych, najlepszych gospodarstw państwowych, rolniczych zakładów naukowych i instytutów badawczych. Trzeba szerzej i głębiej przyswajając naszej praktyce osiągnięcia przodującego w świecie rolnictwa radzieckiego.

W walce o zwiększenie produkcji szczególnie ważne zadania stoją przed Prezydium Rad Narodowych, na których terenie istnieją jeszcze odłogi lub inne niezagospodarowane użytki rolne. Zrealizowanie planu likwidacji odłogów jest sprawą o wielkim znaczeniu gospodarczym i politycznym.

Masy pracujące wsi, biorąc przykład z bohaterkiej klasy robotniczej, powinny w walce o jak najlepsze wykonanie siewów rozwinąć szeroko współzawodnictwo. Na tym odcinku wielkie zadania organizacyjne i polityczne stoją przed Prezydium Rad Narodowych oraz Związkiem Samopomocy Chłopskiej. Współzawodnictwo oparte o realne zadania produkcyjne, inicjowane przez masy chłopskie, winno stać się ważnym czynnikiem, gwarantującym należyte wykonanie zadań w wiosennej kampanii siewnej.

**Wielka i odpowiedzialna rola
Rad Narodowych**

Rozwijając te ogólne wytyczne, Prezydium Rządu w dalszej części uchwały szczególnie nacisk kładzie na pracę Rad Narodowych, które powinny być organizatorami walki o wzrost produkcji rolnej na swoim terenie. Prezydium Rad Narodowych są odpowiedzialne za właściwe zaplanowanie kampanii wiosennej, za należyte przygotowanie rolnictwa do kampanii, za zmobilizowanie do niej wszystkich potrzebnych sił i środków oraz za całokształt przebiegu prac wiosennych. Rady Narodowe odbywają obecnie specjalne sesje, poświęcone sprawom kampanii wiosennej, a w terminie do 10 marca br. zorganizują narady produkcyjne, poświęcone wiosennej kampanii siewnej w gminach lub w zależności od miejscowych potrzeb i warunków — w gromadach oraz w spółdzielniach produkcyjnych i POM-ach.

**Opieka rad narodowych rat
spółdzielniami produkcyjnymi**

Szczególną opieką otoczą Rady Narodowe w tym okresie spółdzielnie produkcyjne, a przede wszystkim spółdzielnie, które powstały w ostatnim okresie i na wiosnę przeprowadzą pierwszy wspólny siew. Toteż na naradach produkcyjnych w gospodarstwach zespołowych szereg omawiać się będzie także sprawy, jak: przygotowanie nasion, umowy z POM-ami, organizacja stałych brygad polowych, dostosowanie do obecnych warunków norm pracy, stosowanie odpowiednich zabiegów agrotechnicznych, wycho-

dzenie do pracy wszystkich spółdzielców i ich rodzin, współzawodnictwo pracy.

Aby można było rozpocząć roboty wiosenne jak najwcześniej, uchwała ustaliła terminy zakończenia remontów maszyn w ośrodkach maszynowych. W woj. południowych remonty maszyn, potrzebnych do prac wiosennych, powinny być zakończone do 5 marca, a w pozostałych województwach do 15 marca. Termin zawierania umów na prace wiosenne ze spółdzielniami uchwała ustala na 1 marca br.

Ośrodki maszynowe przygotowują również odpowiedni sprzęt do zwalczania chorób i szkodników roślin.

**Zagospodarować wszystkie
grunty orne i w pełni wykonać
plany kontraktacji**

Uchwała Prezydium stwierdza dalej, że w celu maksymalnego zwiększenia produkcji Prezydium Rad Narodowych powinny doprowadzić do całkowitego wykorzystania wszelkich użytków rolnych, zwracając szczególną uwagę na niezagospodarowane jeszcze grunty orne.

Duży nacisk kładzie uchwała na pełne wykonanie planów kontraktacji upraw nasiennych, przemysłowych i innych oraz pełne wykonanie zasiewów zakontraktowanych upraw.

**Zabezpieczyć odpowiednią
ilość pszz**

Dużo miejsca zajmuje w uchwale o kampanii siewnej sprawa zabezpieczenia odpowiedniej bazy paszowej we wszystkich gospodarstwach. W tym celu Służba Rolna Rad Narodowych i agronomowie POM będą szeroko propagować rozszerzenie upraw pastewnych. Agronomowie POM dopilnują, by w planach zasiewów spółdzielni produkcyjnych zostały uwzględnione rośliny pastewne w rozmiarach odpowiadających projektowanemu rozwojowi hodowli.

Jednocześnie w okresie prac wiosennych Służba Rolna dopilnuje przeprowadzenia niezbędnych zabie-

gów pielęgnacyjnych na łąkach i pastwiskach, ze szczególnym uwzględnieniem użytków zielonych w spółdzielniach produkcyjnych.

**Stosowanie racjonalnych
zabiegów agrotechnicznych**

Prezydium Rządu mocno podkreśla w uchwale, że w nadchodzącej kampanii siewnej należy zwrócić baczną uwagę na konieczność przestrzegania wysokiej jakości w wykonaniu wszystkich zabiegów agrotechnicznych, na wczesne rozpoczęcie prac siewnych i przeprowadzenie ich w jak najkrótszym terminie. Szczególnie starannie winny być przeprowadzone takie zabiegi, jak dobre przygotowanie roli do zasiewów, wódkowanie, bronowanie pszenicy ozimej, siew rzędowy, stosowanie nasion kwalifikowanych, oczyszczonych i zaprawionych, właściwa pielęgnacja zasiewów itp.

Obok dotychczas stosowanych zabiegów agrotechnicznych, w roku bieżącym zostaną wprowadzone po raz pierwszy szerzej do praktyki, szczególnie w gospodarstwach państwowych, a także w spółdzielniach produkcyjnych — takie zabiegi jak siew krzyżowy i granulowanie superfosfatu.

Uchwała zobowiązuje Rady Narodowe, aby szczególnie starannie przygotowały akcje przeciwołankowe oraz kontrolowały zwalczanie stonki i słodyszka rzepakowca.

Siewy w PGR-ach

Jeżeli chodzi o przeprowadzenie kampanii siewów wiosennych w PGR-ach, to uchwała szczególnie nacisk kładzie na zapewnienie gospodarstwu odpowiedniej siły roboczej, na pełną mobilizację wszystkich własnych rezerw roboczych, na rozwój współzawodnictwa pracy i na odpowiednio rozplanowanie prac w zespołach i gospodarstwach.

PGR-y obowiązane są przygotować maszyny i ziarno siewne do 1 marca br.

**Państwo zapewni rolnictwu
wszechstronną pomoc**

W dalszej części uchwała określa obowiązki różnych urzędów i instytucji państwowych oraz organizacji

gospodarczych w dziedzinie zapewnienia rolnictwu na czas odpowiedniej ilości nasion siewnych, nawozów sztucznych, kredytów itp.

Bardzo ważne dla sprawnego przeprowadzenia kampanii wiosennej jest dostarczenie rolnictwu maszyn dobrze wyremontowanych i w odpowiednim czasie. Dlatego uchwała ustala terminy ukończenia remontów w warsztatach TOR, POM i PGR, zobowiązując Rady Narodowe do skontrolowania przebiegu remontów i ich jakości.

**ZSCh - organem zlotorem
współzawodnictwa**

W walce o wysokie plony w czwartym roku Planu 6-letniego poważna rola przypada Związkowi Samopomocy Chłopskiej.

Wspólnie ze Służbą Rolną Rad Narodowych rozwinie on szeroką pracę, mającą na celu zmobilizowanie mas chłopskich do podejmowania zobowiązań i szerokiego rozwinięcia współzawodnictwa.

Zwracając specjalną uwagę na realność podejmowanych zobowiązań, ZSCh prowadzić będzie ścisłą i systematyczną kontrolę ich wykonania.

**Dni gotowości do kampanii
siewnej**

Prezydium Rad Narodowych zorganizują kontrolę przygotowań do wiosennej akcji siewnej i sprawdzą czy stwierdzone braki i niedociągnięcia, które winny być od razu likwidowane, zostały rzeczywiście usunięte. Ostateczne sprawdzenie gotowości do kampanii siewnej odbędzie się w dniach 13 i 14 marca br. dla województw: Kraków, Rzeszów, Lublin, Opole, Katowice, Zielona Góra i Wrocław, a w dniach 20 i 21 marca br. dla pozostałych województw.

W dniach tych Komisje Rolne Rad Narodowych, przy współudziale aktywnego politycznego i gospodarczego przeprowadzą ścisłą kontrolę przygotowań do kampanii siewnej w PZGS-ach, GS-ach, ośrodkach maszynowych oraz w warsztatach, remontujących maszyny rolnicze.

**Dokumenty wrogiej działalności rządu Stanów Zjednoczonych
wobec Polski Ludowej
Cenne wydawnictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej**

WARSZAWA (PAP). — Ministerstwo Spraw Zagranicznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wydało księgę pt. „Dokumenty wrogiej działalności Rządu Stanów Zjednoczonych wobec Polski Ludowej”.

Księga ta zawiera wybór 56 dokumentów na które składają się noty dyplomatyczne, oświadczenia rządowe, akty ustawodawcze, protokoły obrad parlamentarnych, protokoły rozpraw sądowych itp. Każdy z tych dokumentów świadczy o tym, że Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej prowadzi wrogą politykę wobec państwa polskiego, politykę skierowaną przeciw suwerenności i ustrojowi Polski Ludowej. Opublikowane dokumenty świadczą również o tym, że wrogi stosunek Rządu Stanów Zjednoczonych do Polski wynika z całokształtu amerykańskiej polityki agresji.

Dokumenty uszeregowane są w trzech działach, ilustrujących trzy główne kierunki wrogiej działalności imperialemu amerykańskiego wobec Polski Rzeczypospolitej Ludowej:

1. Działalność godząca w niepod-

ległość i całość terytorialną państwa polskiego, wyrażająca się w atakach na nasze granice zachodnie, we wskrzeszaniu neohitlerowskiego militarysty oraz w podsyłaniu polityki odwetu w Niemczech zachodnich.

2. Polityka wojny gospodarczej, której przejawami są: odmowa zwrotu mienia polskiego, zagrabionego przez okupanta hitlerowskiego, dyskryminacja handlowa, dyskryminacja polskiej bandery, polityka blokady gospodarczej.

3. Próby mieszanina się w sprawy wewnętrzne Państwa Polskiego, organizowanie dywersji, szpiegostwa i sabotażu przy pomocy placówek dyplomatycznych Stanów Zjednoczonych, a nawet przy użyciu amerykańskich samolotów wojskowych i amerykańskiego sprzętu wojskowego.

Zbiór dokumentów opublikowa-

nych przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ilustruje jednocześnie metody, jakie stosuje Rząd Stanów Zjednoczonych w swej polityce opowiadania świata. Dlatego też stanowi on nie tylko akt oskarżenia rządzących kół Stanów Zjednoczonych przed światową opinią publiczną, lecz jest również ostrzeżeniem przed niebezpieczeństwem, jakie imperialemu amerykański stanowi dla suwerenności wszystkich narodów oraz dla pokoju światowego.

Dokumenty wydane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej świadczą jednocześnie o konsekwentnie pokojowej polityce Rządu Polskiego. Dokumenty te świadczą o sile władzy ludowej, o zwartości narodu polskiego, który z całą mocą odparcia i odparcia będzie zakusy imperialistów, godzące w całość i niepodległość Ojczyzny i który nieugięte, wraz z całym obozem pokoju — broni sprawy pokoju.

Stany Zjednoczone prowadzą wojnę bakteriologiczną w Korei

Zeznania jeńca amerykańskiego - pułkownika Franka H. Schwable

PEKIN (PAP). Szef sztabu pierwszej brygady lotniczej amerykańskiego korpusu piechoty morskiej, pułkownik Frank H. Schwable, złożył i podpisał zeznania, które ujawniają plan i cele dowództwa amerykańskiego przy prowadzeniu wojny bakteriologicznej w Korei.

Podajemy pełny tekst jego zeznań.

Ja, pułkownik Frank H. Schwable — numer osobisty: — 04429 — byłem szefem sztabu pierwszej brygady lotniczej amerykańskiego korpusu piechoty morskiej, zanim samolot mój został stracony, a ja dostałem się do niewoli, co miało miejsce 8 lipca 1952 r.

Byłem w korpusie piechoty morskiej od 1929 r., a w 1931 r. zostałem lotnikiem i odbywałem służbę w wielu krajach. Właśnie w przeddzień wyjazdu do Korei skończyłem służbę w oddziale lotnictwa sztabu korpusu piechoty morskiej.

Dyrektywa połączonej grupy szefów sztabów

Przybyłem do Korei 10 kwietnia 1952 r. w celu objęcia funkcji szefa sztabu pierwszej brygady lotniczej korpusu piechoty morskiej. Wszystkie moje instrukcje i decyzje musiały być zatwierdzone przez zastępcę dowódcę generała Lamsona-Scribnera. Zanim przystąpiłem bezpośrednio do wykonywania moich obowiązków w charakterze szefa sztabu — generał Lamson-Scribner wezwał mnie do siebie w celu omówienia rozmaitych spraw dotyczących brygady. Podczas rozmowy generał zapytał: „Czy Binney zapoznał pana ze wszystkim co dotyczy specjalnych lotów dokonywanych przez „VMF-513“? Na moje pytanie, czy ma on na myśli „Suprop“ (nasza zaszyfrowana nazwa bomb bakteriologicznych), generał odpowiedział twierdząco. Zakomunikował mi, że pułkownik Binney przekazał mi wszystkie niezbędne informacje.

Pułkownik Arthur A. Binney — oficer, którego zastąpiłem na stanowisku szefa sztabu, opowiedział mi w ogólnych zarysach, jak tego wymagały jego obowiązki, o planie wojny bakteriologicznej w Korei i poinformował mnie szczegółowo o roli, jaką odgrywała wówczas pierwsza brygada lotnicza korpusu piechoty morskiej.

Ogólny plan wojny bakteriologicznej w Korei został przystany przez połączoną grupę szefów sztabów USA w październiku 1951 r.

Połączona grupa szefów sztabów przesłała wówczas dyrektywę, którą doręczono do rąk własnych dowódcy naczelnemu sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie (był nim wtedy generał Ridgway). Dyrektywa zawierała polecenie rozpoczęcia wojny bakteriologicznej w Korei najpierw na niewielką skalę, w celach doświadczalnych, a następnie stopniowo w coraz szerszych rozmiarach.

Dyrektywa była zaadresowana do dowódcy amerykańskiego lotnictwa wojskowego na Dalekim Wschodzie generała Weylanda w Tokio. Generał Weyland zezwalał następnie na tajną konferencję dowódcę 5-ej amerykańskiej formacji lotniczej w Korei generała Everesta oraz dowódcę stacjonującej na wyspie Okinawa 19-ej brygady bombowców, pewne jednostki tej brygady podlegały bezpośrednio dowództwu lotnictwa wojskowego na Dalekim Wschodzie.

Plan, który omówiłem obecnie, został wówczas szczegółowo zbadany i uzgodniono wszystkie sprawy dotyczące całokształtu zadania, następnie generał Everest wrócił do Korei z informacjami, które przedstawiam poniżej, informacje te zostały mi zakomunikowane osobiście w formie ustnej, ponieważ ze względu na bezpieczeństwo postanowiono, że nie będzie w Korei żadnych dokumentów pisemnych na ten temat.

Cele

Główne zadanie polegało wówczas na tym, aby zbadać w warunkach bojowych różne elementy wojny bakteriologicznej i żeby stopniowo rozszerzyć te doświadczenia tak, aby stały się one częścią składową regularnych operacji wojennych w zależności od otrzymanych wyników i od sytuacji w Korei.

Trzeba było zbadać i przekonać się, jaka jest skuteczność różnych chorób, a przede wszystkim wyjaśnić, w jakim stopniu choroby rozszerzają się i jakie są ich cechy epidemiczne w rozmaitych warunkach; należało także wyjaśnić, czy każda z tych chorób wywiera poważny wpływ na operacje wojenne nieprzyjaciela i na ludność cywilną, czy też wywołuje nieznaczne tylko zakłócenia, czy wreszcie nie daje żadnych rezultatów i nie stwarza żadnych trudności.

Trzeba było zbadać w warunkach bojowych rozmaite rodzaje broni i bomb bakteriologicznych, a także różne typy samolotów, żeby ustalić, czy się nadają do transportowania bomb bakteriologicznych.

Równocześnie trzeba było przeprowadzić badania w różnych warunkach terenowych, w tym w okęgach położonych wysoko nad poziomem morza, w rejonach nadbrzeżnych, na przestrzeniach otwartych, w miejscowościach otoczonych górami, w rejonach izolowanych oraz w rejonach ściśle łączących się między sobą, jak również w wielkich i małych miastach oraz osiedlach.

Doświadczenia te miały trwać przez pewien, nieustalony czas, w ciągu którego można by było przeprowadzić badania w najróżniejszych warunkach temperatury zaobserwowanej w Korei.

Należało zbadać wszelkie możliwe sposoby stosowania broni bak-

teriologicznej, jak również metody taktyczne w toku rozwoju akcji, włączając w to, w stadium początkowym, ataki nocne, a następnie również ataki dzienne dokonywane przez specjalne eskadry. Trzeba było zbadać różne metody bombardowania i różne sposoby lotów kombinowanych przy bombardowaniach, poczynając od lotów pojedynczych i kończąc na lotach grupowych; bomby bakteriologiczne miały przy tym być używane jednocześnie z bombami zwykłymi. Trzeba było zwrócić specjalną uwagę na wyjaśnienie i zebranie przy pomocy wszystkich dostępnych środków wiadomości o reakcji nieprzyjaciela, ażeby ustalić, jakie środki zaradcze podejmuje i jakie posunięcia propagandowe stosuje oraz w jakim stopniu dany rodzaj wojny bakteriologicznej wpływa na jego działania wojenne.

Jednocześnie należało sprawdzić środki bezpieczeństwa zarówno wśród przyjaciół jak i nieprzyjaciół. Jeśli chodzi o przyjaciół, trzeba było podjąć wszelkie możliwe kroki, by utrzymać w tajemnicy fakt używania broni bakteriologicznej i kontrolować wszystkie informacje na ten temat. Jeśli chodzi o nieprzyjaciela, trzeba było uczynić wszystko możliwe, żeby wprowadzić go w błąd i zapobiec temu, by do jego rąk trafiły dowody, potwierdzające fakt stosowania broni bakteriologicznej.

Wreszcie, jeśli by okoliczności na to pozwoliły, to w trakcie trwania stadium doświadczalnego wojny bakteriologicznej można by było rozszerzyć — zgodnie z dyrektywą połączonej grupy szefów sztabów — i prowadzić ją w ramach operacji taktycznych i w ogóle wszystkich działań wojennych w Korei.

Stadium początkowe

Bombowce „B-29“, mające swą bazę na wyspie Okinawa, zaczęły stosować bomby bakteriologiczne w listopadzie 1951 r. poddając obiekty całej Korei północnej — jeśli można tak się wyrazić — chaotycznemu bombardowaniu. Jednej nocy cel mógł znajdować się w Korei północno-wschodniej, a nocy następnej w Korei północno-zachodniej. Operacje z bombami bakteriologicznymi były dokony-

wane jednocześnie ze zwykłymi nocnymi lotami rozpoznawczymi, a to ze względu na oszczędność i bezpieczeństwo.

W początkach stycznia 1952 r. ówczesny dowódca pierwszej brygady lotniczej korpusu piechoty morskiej generał Schilt został wezwany do Seulu do sztabu 5-ej formacji lotniczej, gdzie generał Everest poinformował go o dyrektywie połączonej grupy szefów szta-

bów i kazał użyć do wojny bakteriologicznej „VMF-513“ — 513 eskadry myśliwców nocnych 33-go pułku pierwszej brygady lotniczej korpusu piechoty morskiej. „VMF-513“ stacjonowały w bazie lotniczej K-8 w Kunsanie, należącej do 3-ej brygady lotniczej bombowców „B-26“, które już rozpoczęły wojnę bakteriologiczną. „VMF-513“ miała być obsługiwana przez 3-ą brygadę bombowców.

W owym czasie wszystkie samoloty korpusu piechoty morskiej (typy bojowe), które miały swe bazy na wybrzeżu Korei, podlegały bezpośrednio dowództwu piątej armii lotniczej, a pierwsza brygada lotnicza korpusu piechoty morskiej była stale informowana o wszystkich ich działaniach, — gdy rozpoznawano nowe loty lub gdy kontynuowano dotychczasowe loty w ramach programu wojny bakteriologicznej, dowództwo piątej formacji lotniczej zazwyczaj informowało o tym zawczasu brygadę lotniczą.

W końcu stycznia 1952 r. nocne myśliwce 513 eskadry, które dokonywały w pojedynkę lotów rozpoznawczych oraz operacji z bombami bakteriologicznymi, dzieliły cele i obiekty z bombowcami „B-26“, które działały w południowej części Korei północnej, zwracając przede wszystkim uwagę na rejon zachodni. 513-a eskadra koordynowała podczas wszystkich tych lotów swe działania z 3-cią brygadą bombowców. 513-a eskadra używała do swych operacji samolotów typu „F7F“ („Tiger-cat“), ponieważ samoloty te mają dwa silniki, co zapewnia znaczny stopień bezpieczeństwa.

Ponieważ loty z bazy K-8 (Kunsan) odbywały się bezpośrednio nad wodą, było to korzystne na wypadek awarii jednego z silników i zapewniało bezpieczeństwo podczas lotów nad morzem w kierunku terytorium nieprzyjacielskiego.

Ze względu na bezpieczeństwo pierwsza brygada lotnicza korpusu piechoty morskiej nie otrzymywała żadnych informacji, dotyczących rodzaju bakterii, jakich używała.

W marcu 1952 r. generał Schilt znów został wezwany do sztabu piątej formacji lotniczej i otrzymał od generała Everesta ustny rozkaz przygotowania pierwszej eskadry fotoaerotopograficznej korpusu piechoty morskiej („VMJ-1“) 33-go pułku lotniczego do udziału w programie wojny bakteriologicznej. „VMJ-1“, która miała swą bazę na lotnisku K-3 w Pohanie (Korea), należał do 33-go pułku lotniczego korpusu piechoty morskiej, miała użyć do tego celu samolotów rozpoznawczych typu „F2H-2p“ („Banshee“).

Stadium bojowe

W drugiej połowie maja 1952 roku nowy dowódca 1-ej brygady lotniczej piechoty morskiej generał Jerome został wezwany do sztabu 5-ej formacji lotniczej, gdzie polecono mu rozszerzyć operacje bakteriologiczne. Polecenie to było ustne, a wydał je osobiście nowy dowódca 5-ej formacji lotniczej generał Barcus.

25 maja na naradzie, która odbyła się w jego gabinecie, generał Jerome opowiedział w ogólnych zarysach oficerom sztabowym brygady o nowym stadium wojny bakteriologicznej. Na naradzie tej byłem obecny jako szef sztabu, poza tym był tam zastępca dowódcy generał Lamson-Scribner, szef oddziału wywiadu (G-2) pułkownik Stage, szef oddziału operacyjnego (G-3) pułkownik Wendt oraz szef oddziału zaopatrzenia (G-4) pułkownik Clark.

Dyrektywa, jaką otrzymaliśmy od generała Barcusa i omawialiśmy tego ranka, była następująca:

Należało stworzyć strefę zakazaną, przecinającą całą Koreę, aby zrealizować plan uniemożliwienia dostaw, tj. aby nieprzyjaciel nie mógł dostarczać broni i amunicji na przednie pozycje. Lotnictwo piechoty morskiej miało wziąć na siebie lewy flank tej strefy, włącznie z dwoma miastami — Sinandżu i Kunuri oraz obszar pomiędzy tymi miastami. Środkową część strefy przydzielono siłom lotniczym, a część wschodnią, czyli prawy flank tej strefy — lotnictwu marynarki wojennej.

513-ta eskadra korpusu piechoty morskiej miała przetrząść się od bombardowania obiektów przy-
padkowych na ten skoncentrowany cel, działając z bazy K-8 (Kun-

Loty w celu wykonania zadań bojowych miały być przeplatane ze zwykłymi lotami w celu dokonywania zdjęć aerotopograficznych lub odbywać się jednocześnie z nimi, przy czym każdy taki lot miał odbywać się na tajny rozkaz dowództwa piątej formacji lotniczej.

Samoloty typu „Banshee“ zostały użyte do wykonania wymienionego programu ze względu na ich specjalne działanie i wyposażenie oraz przystosowanie do tego rodzaju akcji, jak również ze względu na fakt, że baza K-3 była izolowana od rejonu działania. Samoloty te mogły dokonywać lotów w głąb Korei północnej tak daleko, jak na to pozwalała kontrakcja nieprzyjaciela, — latały one grupami po dwa samoloty, co zapewniało minimalną liczebność załogi i dzięki czemu operacje te nie zakłócały planu zwykłych lotów. Samoloty „Banshee“ mogły także dokonywać bombardowań ze znacznej wysokości w locie poziomym, dokonując równocześnie zdjęć fotograficznych.

W marcu 1952 r. samoloty „Banshee“ pierwszej aerotopograficznej eskadry lotniczej piechoty morskiej rozpoczęły operacje bakteriologiczne, kontynuując i wzmagając bombardowania bakteriologiczne miast północno-koreańskich, przy czym jednocześnie dokonywały one zawsze zwykłych zdjęć fotograficznych, aby uniknąć powstania problemu przechowywania bomb. Ilość bomb bakteriologicznych została sprowadzona do koniecznego minimum i dowództwo 5-ej formacji lotniczej skierowało grupę składającą się z dwóch oficerów i kilku żołnierzy do bazy K-3 w Phchanie, aby przeszkolić specjalistów piechoty morskiej w obchodzeniu się z bombami bakteriologicznymi.

W realizacji tego programu brały udział samoloty lotnictwa marynarki wojennej typów „F9F“ („Panther“), „AD“ („Skyraider“) i samoloty typu standardowego „F2H“ („Banshee“), które w odróżnieniu od samolotów rozpoznawczych tej marki przeznaczonych do dokonywania zdjęć fotograficznych, miały swe bazy na lotniskowcach, działających u wschodnich wybrzeży Korei.

Lotnictwo wojskowe również rozszerzyło swe operacje używając do tego celu eskadr samolotów różnych typów, które działały według rozmaitych metod i stosowały rozmaite taktyczne prowadzenia wojny bakteriologicznej.

Taka była sytuacja bezpośrednio przed moim przybyciem do Korei. Po moim przybyciu nastąpiły ważne wydarzenia, które podaję poniżej.

San), która wciąż jeszcze obsługiwała 3-cią lotniczą brygadę bombowców, mającą do dyspozycji samoloty „F7F“ („Tigercat“). Eskadra odczuwała brak tych samolotów i obiecano jej nadesłać nowe.

Odpowiedzialność za zakażenie lewego flanku i za utrzymanie stanu zakażenia została złożona na dowódcę 513-ej eskadry lotniczej, a plan operacji miał być opracowany według uznania dowódcy eskadry, z uwzględnieniem następujących warunków.

Pierwszy etap zakażenia rejonu miał być zakończony możliwie jak najszybciej, po czym rejon należało zakażać systematycznie co najmniej co dziesięć dni.

Załogom samolotów, wykonujących te operacje należało dawać zwykle zadania dotyczące bojowego rozpoznania nocnego nad półwyspem Hedżu.

Jednakże w drodze do celu samoloty miały lecieć nad Sinandżu lub Kunuri, zrzucając tam swe bomby bakteriologiczne, a następnie wykonywać swe zwykłe zadania. Należało to uczynić w celu zapewnienia większego bezpieczeństwa a także w tym celu, aby w jak najmniejszym stopniu zakłócać tryb wykonywania zwykłych zadań bojowych.

Meldunki o realizacji programu utrzymywania stanu zakażenia należało posyłać bezpośrednio do sztabu 5-tej formacji lotniczej, — komunikaty te miały zawierać raport, że zwykłe zadanie numer taki i taki wykonano, lecąc „przez Sinandżu“ lub „przez Kunuri“, że zrzucono tyle i tyle bomb „superpropagandowych“.

513-tej eskadrze polecono „liczyć ciężarówkę“ w nocy dokładniej niż zwykle, aby można było określić lub

wykrzyć wszelkie istotne zmiany w ruchu transportu w strefie działania eskadry.

Generał Barcus rozkazał również, aby 12-ty pułk lotniczy 1-ej brygady lotniczej korpusu piechoty morskiej gotów był do wykonania programu wojny bakteriologicznej. W realizacji tego programu początkowo miały brać udział samoloty typu „AD“ („Skyraider“), a następnie samoloty typu „F4US“ („Corsair“), ale w pierwszym okresie miały one tylko zastępować samoloty typu „F7F“.

Generał Jerome oświadczył następnie, że 5-ta formacja lotnicza zażądała 1-ej aerotopograficznej eskadry lotniczej korpusu piechoty morskiej w celu kontynuowania bieżących operacji bakteriologicznych z bazy K-3 (Phohan). Równocześnie 33-ci pułk lotniczy korpusu piechoty morskiej w bazie K-3 był na wszelki wypadek utrzymywany w stanie gotowości bojowej. Ze względu na znaczną odległość między bazą K-3 a rejonem, w którym znajdował się cel, bardziej aktywny udział 33-go pułku lotniczego korpusu piechoty morskiej w realizacji programu był niepożądany. Ponieważ samolotami „F9F“ („Panther“) należało posługiwać się tylko w wypadkach wyjątkowych, nie było konieczności robienia specjalnych zapasów bomb ponad te, które były potrzebne samolotom dokonującym zdjęć aerotopograficznych. W razie konieczności, bomby mogły być dostarczone w ciągu kilku godzin z Ulsanu.

Plany te oraz wszystko, co było z nimi związane, omówiono na naradzie u generała Jerome. Tam również poczyniono kroki w celu wydania rozkazów oficerom, którzy mieli wziąć udział w realizacji nowego programu.

Zdecydowano, że pułkownik Wendt najpierw przekaże informacje odpowiednim dowódcom, szczególnie zaś mogą omówić w tajemniczeni w tę sprawę oficerowie sztabowi, gdy tylko szczegóły te zostaną opracowane.

Operacje — MAW — 1

513-ta eskadra myśliwców nocnych korpusu piechoty morskiej

Nazajutrz, 28 maja pułkownik Wendt rozmawiał z dowódcą 513-ej eskadry oraz jak sądzić z dowódcą bazy lotniczej K-8 oraz z dowódcą trzeciej brygady lotniczej i omówił z nimi rozmaite szczegóły.

Oficerowie 5-ej formacji lotniczej wiedzieli już o tym planie, ponieważ poinformował ich o tym bezpośrednio sztab 5-ej formacji lotniczej.

Ponieważ plan ten oznaczał dla 513-ej eskadry jedynie zmianę celu i dodatkową odpowiedzialność za wykonanie jej własnego planu zakażenia przydzielonego rejonu, nie wyloniły się żadne istotne problemy, wymagające rozstrzygnięcia.

W pierwszym tygodniu czerwca 513-ta eskadra rozpoczęła operacje w zakresie skoncentrowanego zakażenia swego odcinka strefy, używając bomb z bakteriami cholery. (Plan otrzymany przez generała Jerome przewidywał, że później — dajże to prawda ściślej nie określono — w zależności od osiągniętych wyników — w tej strefie zakażenia będą, być może, wypróbowane bakterie żółtej febry, a następnie tyfusu plamistego).

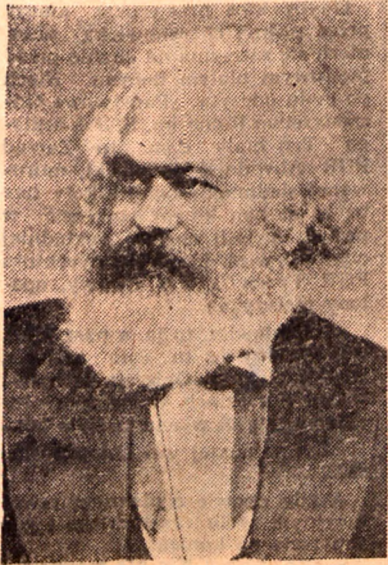
513-ta eskadra działała w ten sposób w ciągu całego czerwca i pierwszego tygodnia lipca — w okresie mego pobytu w brygadzie, przy czym żadne niezwykle wydarzenia wówczas nie zaszły.

Normalnie w nocy startowało przeciętnie 5 samolotów, które przelatywały nad głównymi liniami zaopatrzenia wzdłuż zachodnich brzegów Korei do rzeki Chhonzhongan ale szczególną uwagę poświęcano rejonowi na południe od Phenianu. Zgodnie z rozkazem samoloty te przelatywały nad Sinandżu lub Kunuri i nad rejonem leżącym pomiędzy tymi miastami, zakażając te obszary bakteriami co dziesięć dni.

Obliczyliśmy, że jeśli każdy samolot zaopatrzoney będzie w dwie bomby bakteriologiczne, to w ciągu dwóch pomyślnych dla lotów nocy można będzie wykonać zadania zarówno w Sinandżu jak i w Kunuri, a trzeciej nocy — w rejonie wokół tych miast i pomiędzy nimi.

(Ciąg dalszy na str. 3)

Pochodnia nieśmiertelnych idei ludzkości



Karol Marks

W roku bieżącym przypada 135-lecie urodzin i 70-lecie śmierci wodza międzynarodowego proletariatu, genialnego twórcy socjalizmu naukowego, założyciela I Międzynarodówki Komunistycznej — Karola Marksa.

105 lat temu, w lutym 1848 roku, ukazało się epokowe dzieło, które miało zawazyć na losach ludzkości. Był to Manifest Komunistyczny Marksa i Engelsa — program działania wszystkich rewolucyjnych partii w walce o władzę proletariatu. Naród polski wraz z całą ludzkością składa z okazji tej doniosłej rocznicy głęboki hołd i zapewnienie wierności idei wielkiego teoretyka i rewolucjonisty.

Burliwa była to wiosna. W naelektryzowanym powietrzu krzyły się różnobarwne słowa: wolność, równość, braterstwo, konstytucja, niepodległość. Budziły umysły, eksplodowały w sercach, parły do ataku, przeciwko feudalnym twierdzom Świętego Przymierza. W Paryżu, Mediolanie, w Berlinie — wszędzie, gdzie rozbrzmiewały surmy rewolucyjnej burżuazji — w pierwszych jej szeregach najobficiej przelewała krew młoda klasa społeczna — proletariatu.

Tej pamiętnej wiosny 1848 r. przed oczyma przerażonych potęg starożytności jaskrawo błysnęło czerwienią groźne widmo komunizmu.

Jeszcze na barykadach paryskich powiewały czerwone sztandary, kiedy w Londynie ukazała się 32-stronicowa książeczka, która otworzyła nową epokę w dziejach ludzkości. Zawierała proste, nabrzmiałe treścią historyczną słowa o roli proletariatu i jego dziejowej misji — obalenia kapitalizmu, przeobrażenia świata.

„W dziele tym — pisał Lenin — z genialną jasnością i wyrazistością został nakreślony nowy światopogląd, konsekwentny materializm, ogarniający również dziedzinę życia społecznego, dialektyka jako najbardziej wszechstronna i głębia nauka o rozwoju, teoria walki klasowej oraz dziejowej, rewolucyjnej walki proletariatu — twórcy nowego, komunistycznego społeczeństwa”.

„Manifest Komunistyczny... Dwa słowa, a jakież ogrom treści! Narodziny socjalizmu naukowego, marksizmu, który jest obecnie światem nauki, który był nie tylko kontynuacją i genialnym ukończeniem całej ówczesnej wiedzy społecznej, ale stworzył fundament nowej nauki społecznej.

Dziś, z perspektywy 105 lat, nauki jego wydają się nam nieomal oczywiste w swej genialnej prostocie. A przecież, by je uzasadnić — Marks i Engels musieli nie tylko przeciwstawić się myśli społecznej burżuazji i absolutyzmu, lecz również zwalczyć koncepcje socjalistów utopijnych, którzy krytykując kapitalizm nie widzieli w proletariacie samodzielnej siły ruchu wyzwolenia, starając się bez-

skutecznie przekonać bogaczy do socjalizmu. Dopiero Marks i Engels wykazali, że wyzwolenie proletariatu i zbudowanie nowego ustroju może być jedynie dziełem samych robotników, że proletariatu powołany jest, by tego dokonać jako grabarz kapitalizmu, jako najbardziej rewolucyjna klasa społeczna. Wskazali na rolę walki klas, jako dźwigni rozwoju dziejów; wykazali, że w toku tej walki proletariatu uświadamia sobie swą siłę i cel ostateczny, jednoczy swe szeregi.

„Proletariat zużyje swoje panowanie polityczne na to, by krok za krokiem wyrwać z rąk burżuazji cały kapitał, by scentralizować wszystkie narzędzia produkcji w ręku państwa, tj. w ręku zorganizowanego jako klasa panująca proletariatu, i by możliwie szybko zwiększyć masę sił wytwórczych”.

Słowa te, formułujące ideę dyktatury proletariatu, stały się kamieniem węgielnym pod gmach nauki o budowie socjalistycznego państwa. Rozwijając te tezy Manifestu, wielcy koryfeusze nauki — Lenin i Stalin — stworzyli teorię dyktatury proletariatu i państwa socjalistycznego w nowej epoce historycznej, kiedy kapitalizm przetrwał w stadium swego upadku, w imperializm. Zbudowali naukę o rewolucyjnej przebudowie społeczeństwa kapitalistycznego w warunkach władzy Rad. jako najlepszej formy dyktatury proletariatu.

Jednym z naidonioszych składników treści Manifestu jest krytyka burżuazyjnych stosunków wytwórczych. Marks i Engels zburzyli mit o „świętej i nietykalnej własności burżuazyjnej”. Wykazali, że jedynym źródłem wszelkich bogactw jest praca. Bogactwo się burżuazji płynie więc z przywłaszczenia owoców pracy robotnika. Wydobyli na jaw cały mechanizm kapitalistycznego wyzysku, całą jego drapieżną istotę. Uwydatnili jednocześnie główne przeciwieństwo tego ustroju, które doprowadzi do jego zguby — sprzeczność między społecznym charakterem wytwarzania a prywatnym charakterem przywłaszczenia.

Lenin i Stalin głęboko przeanalizowali charakter wzrastających gwałtownie sprzeczności w warunkach imperializmu, stanowiącego „przeddzień socjalnej rewolucji proletariatu” (Lenin). Towarzysz Stalin rozwinął marksistowsko-leninowską teorię kryzysów, stwierdzając, że obecnie rozwijają się one na bazie powszechnego kryzysu systemu kapitalistycznego.

W miarę jak imperializm w swym stadium agonii opada z siły, staje się on coraz drapieżniejszy. W swej pracy pt. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR” towarzysz Stalin dowiódł, że obecnie gnijącemu kapitalizmowi nie wystarcza już zysk przeciętny, że motorem jego działalności staje się za pewnienie maksymalnego zysku w drodze wyzysku i rulny większość ludności własnego kraju, w drodze ujarznienia i systematycznego ograbiania narodów wszystkich krajów, w drodze wojen i militaryzacji gospodarki narodowej.

Jeszcze w przedmonopolistycznym okresie kapitalizmu Marks w następujących słowach scharakteryzował zachowanie się kapitału: „Przy zapewnionych 10% można go wszędzie zastosoować; przy 20% ożywia się; przy 50% stanowczo staje się zuchwały; za 100% gotów jest deptać wszelkie prawa ludzkie; przy 300% zarzykuje wszelką zbrodnię, ba nawet niebezpieczeństwo zubożenie”.

Nic dziwnego, że dążąc do maksymalnych zysków, imperializm nie cofa się obecnie przed najpotworniejszymi zbrodniami, wobec których błędna zbrodnia kapitalizmu z okresu przedmonopolistycznego. Hiroszima, Każdego bakterie dzumy — oto słowa, symbolizujące bezmiar tych zbrodni.

Manifest wskazuje klasie robotniczej jej przodujące miejsce na czele narodu ucząc, że „proletariat

musi przede wszystkim zdobyć sobie władzę polityczną, podnieść się do stanowiska klasy narodowej, ukonstytuować się jako naród”. Dziś zarówno w krajach obozu socjalizmu, jak i w krajach kapitalistycznych jedynie proletariatu — przodująca klasa narodu — reprezentuje ogólnie jego interesy. Burżuazja zaś, która od dawna stała się już klasą antynarodową, „sprzedaje za dolary prawa i niepodległość narodu. Sztandar niepodległości narodowej i suwerenności narodowej wyrzucony został za burzę” (Stalin).

Z genialną przenikliwością określili twórcy marksizmu rolę klas społecznych w dziejach walk o niepodległość Polski, stwierdzając w r. 1892 w przedmowie do polskiego wydania Manifestu, że „szlachta nie potrafiła ani utrzymać, ani odzyskać niepodległości Polski; dla burżuazji jest ona dziś co najmniej obojętna... Może ona być wywalczona tylko przez młody proletariatu polski i w jego rękach jest całkowicie bezpieczna”. Jakież prorocze okazały się te słowa: proletariatu polski, jedyna klasa konsekwentnie patriotyczna, walczył o swą ludową ojczyznę u boku bohaterkiej Armii Radzieckiej, która przyniosła mu wyzwolenie.

Wraz z przeciwieństwem klas wewnątrz narodu — czytamy w Manifestie — zniknie wzajemna wrogość narodów. W ten sposób Marks i Engels przewidzieli nowy typ stosunków między narodami, panujący dziś w obozie demokracji i socjalizmu, stosunków opartych na przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy.

Każdy wiersz, każde słowo Manifestu tchnie głębokim przeświad-

„Aby stać się takim ośrodkiem nowego życia aktywności społecznej, swym wewnętrznym życiem kulturalnym, propagandowym, oświatowym, sportowym, towarzyskim. W świetlicy spółdzielczej winno od pierwszej chwili pulsować gorącą idącnością, zapalem, entuzjazmem życie młodzieży”.

(Z przemówienia towarzysza Bolesława Bieruta na I Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej)

eniem o nieuchronności triumfu proletariatu, o zagładzie starego świata: „Niech drżą klasy panujące przed rewolucją komunistyczną. Proletariusze nie mają w niej nic do stracenia prócz swych kajdan. Do zdobycia mają świat cały. Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”

105 lat minęło od chwili ukazania się Manifestu. Ilez przez ten czas przelano krwi i napsuto papieru, aby zniszczyć jego idee. Ale one żyły i były sztandarem łopocącym na rewolucyjnym wietrze. Sztandar ten zatknęła klasa robotnicza na barykadach Komuny Paryskiej, która była pierwszą próbą dyktatury proletariatu. Pod sztandarem tym atakowała twierdze kapitalizmu rosyjski klasa robotnicza, która wysunęła się jako awangarda na czoło międzynarodowego rewolucyjnego ruchu robotniczego. Lenin i Stalin rozwinęli idee Manifestu i stworzyli teorię i praktykę marksizmu epoki imperializmu i rewolucji proletariackich. Pod ich wodzą proletariatu rosyjski dokonał wylomu w systemie kapitalizmu i zbudował pierwsze na świecie państwo socjalistyczne, które zwycięsko oparło się wszystkim atakom międzynarodowego imperializmu.

105 lat temu założony przez Marksa i Engelsa związek komunistów liczył 200—300 członków. Dziś o urzeczywistnienie celów Manifestu walczy na świecie wielomilionowa potężna armia komunistów. W walce ich orężem jest już nie tylko znajomość praw rozwoju społecznego, lecz i olbrzymie doświadczenie zwycięskich walk rewolucyjnych i budowy socjalizmu — doświadczenie partii Lenina—Stalina.

Partie komunistyczne wszystkich krajów kierują się wytyczoną przez Manifest mądrą zasadą, w myśl której komunisty walczą „o osiągnięcie najbliższych celów i interesów klasy robotniczej, ale w ruchu coraz to bardziej reprezentują jednocześnie przyszłość ruchu”. Oto dlaczego popierają wszelki ruch rewolucyjny, walcząc o niezawisłość narodową, o prawa demokratyczne, krocząc na czele ruchu w obronie pokoju.

„Widmo krąży po Europie — widmo komunizmu” — pisali Marks i Engels w roku 1848. Przeciwnie temu widmo sprzysięgły się wówczas wszystkie potęgi starej Europy: „Papież i car, Metternich i Guizot, francuscy radykałowie i niemieccy policjanci”. Dziś przeciw komunizmowi łączą się siły światowego imperializmu: papież i Eisenhower, Tito-faszyści i prawnicy socjal-demokracji. Ale widmo wyrosło w międzyczasie w potężną siłę materialną, o którą rozbijają się ich wściekłe ataki. Komunizm staje się celem dla coraz większych rzesz ludności świata: „...Istnieją wszelkie podstawy — stwierdził towarzysz Stalin na XIX Zjeździe KPZR — by liczyć na sukcesy i zwycięstwo bratnich partii w krajach, w których panuje kapitalizm”.

W walce o realizację haseł Manifestu rozpoczęła się era, w której wszystkie drogi prowadzą do komunizmu — wielkiego celu, który z całą jasnością wskazał nam nasi wielcy nauczyciele — Karol Marks i Fryderyk Engels. Dlatego tak gorąco czcimy dziś ich pamięć.

Daniel Trylewicz

Wspomnienia z kraju ludzi szczęśliwych

Latem 1950 roku wyjechała do Związku Radzieckiego wycieczka polskich chłopów. Gospodarze mało- i średniorolni, członkowie spółdzielni produkcyjnych, nauczyciele wiejski zwiedzili wielki Kraj Rad, aby zobaczyć wspaniałe zdobycze ustroju socjalistycznego, aby na własne oczy przekonać się o wynikach pracy i rozwoju kolchozów. Pięć tygodni obfotowało w moc niezapomnianych wrażeń. Wspomnienia i notatki z tej podróży złożyły się na wydaną niedawno przez „Książkę i Wiedzę” publikację pt. „W kolchozach radzieckich”.

Wielu jest autorów tej książki. Każdy prawie z uczestników wycieczki wzbogacił jej treść swymi spostrzeżeniami, opisał to, co mu najsilniej utkwiło w pamięci, to, co go najbardziej zachwycało i zainteresowało. Są więc w książce barwne opisy wspaniałej, monumentalnej architektury Moskwy i innych miast radzieckich, są wrażenia z ogromnych nowoczesnych hal fabrycznych, wspomnienia z laboratoriów i instytutów naukowych. Licz najwięcej jest wrażeń z pobytu w kolchozach.

Piszą o kolchozach chłopcy w słowach pełnych podziwu i entuzjazmu. Wyjazd do Związku Radzieckiego nauczył ich wiele. Wspaniałe osiągnięcia kolchozów, wysokie plony, dorodne stada rasowych mlecznych krów, wspaniałe maszyny zastępujące trud człowieka — przekonały ich o wyższości gospodarki zespolowej, ukazały im radość wspólnie zorganizowanej pracy. Dla polskich spółdzielców pobyt w kolchozach stał się bezcenną lekcją, pokazał im dotychczasowe braki w ich pracy, nauczył nowych, wyższych form gospodarowania. Oto co pisze w swych wspomnieniach Józef Rogaczewski ze spółdzielni produkcyjnej im. Wandy Wasilewskiej w Tywicach, pow. Gryfino: „Poważne kłopoty mieliśmy z naszym bydłem. Długo zastanawialiśmy się, jak mamy rozwiązać problem paszy, której brak od-

czuwa nasza spółdzielnia. Przypomniałem sobie te piękne sztuczne pastwiska, jakie oglądałem w kolchozach, i oto i my założyliśmy sobie takie sztuczne pastwiska na 30 ha, wysialiśmy tam mieszanek koniczyny, tymotki i rajgrasu. W roku 1950 zebraliśmy już z niego plon. Teraz spokojni jesteśmy o przyszłość naszej obory; paszy nam nie zabraknie. Mamy jeszcze wiele, wiele projektów, które opierają się na doświadczeniach i nauce, jakiej mi udzielił bracia — kolchoźnicy”.

Książka „W kolchozach radzieckich” zawiera wiele niezmiernie ciekawych danych o pracy kolchozów, o nieznanym jeszcze w naszym kraju maszynach rolniczych, znajdujemy w niej opisy metod uprawy roślin, opartych na najnowszych zdobyciach agrobiologii radzieckiej, ciekawe przykłady racjonalnej hodowli bydła, trzody chlewnej itp.

Opowiadania o pracy w kolchozach o ich pięknych, szumiących pszenicą łąkach, o wspaniałych sadach i winnicach, rozległych plantacjach bawełny czy ryżu zajmują zaledwie część wspomnień. Większość z nich poświęconą jest twórcom tych dóbr — ludziom radzieckim. Chłopcy polscy nie mają wprost słów zachwytu nad życiem kolchoźników, nad ich życzliwością i gościnnością. W czasie wizyt i rozmów z kolchoźnikami przekonali się dopiero, jak wiele zawdzięczają oni wiedzy radzieckiej, jak wspaniałe perspektywy mają przed sobą. „Widziałam pięć kolchozów — pisze Helena Stręgiel z pow. Piotrków Trybunalski — w każdym z nich były szkoły, przedszkola, żłobki. Są kluby, sale teatralne. Wszędzie kultura i postęp, o których nie miałam pojęcia. Ludzie zadolowani; w kolchozie nikt nie pogania do pracy. Każdy pracuje z ochotą, bo wie, że pracuje dla swego dobra”.

W kraju socjalizmu nikt nie chce pozostać w tyle wszyscy idą naprzód. Coraz szybciej zacierają

się zasadnicze różnice między pracą fizyczną i umysłową. Wielcy uczeni i zwykli kolchoźnicy pracują razem dla wspólnego celu, jakim jest podniesienie produkcji rolnej, przysporzenie społeczeństwu jeszcze większego dobrobytu. Wszyscy się uczą, wszyscy czytają, każdy dąży do pogłębienia swych wiadomości, podniesienia poziomu materialnego i kulturalnego narodu. Radziecy kolchoźnicy zapomnieli już dawno o tragicznym losie ciemnego carskiego chłopca.

Wyzwoleni z ucisku i niewoli społecznej, stali się światłymi, kulturalnymi ludźmi, którzy z zapalem ulepszają swą pracę, przeobrażają przyrodę, budują komunizm.

Wspaniały rozwój kolchozów radzieckich, szczęśliwe, pełne radości i dobrobytu życie kolchoźników ukazały chłopom polskim właściwą drogę. Każdy z uczestników wycieczki mówi i myśli tak, jak Stanisław Maksymiuk ze wsi Bokinka Pańska: „Gdy przyglądałem się kolchozom, nabrałem mocnej wiary, że przebudowa obecnej wsi polskiej w wieś socjalistyczną uszczęśliwi ludzi pracy, zniszczy ciemność, zcałuje, krzywdę, wprowadzi na drogę dobrobytu i nowej, lepszej, szczęśliwej przyszłości...”

Wybrnąć z biedy — to podnieść wydajność, a podnieść wydajność można tylko w gospodarce zespolowej. Żeby nędcę ze wsi na zawsze wypędzić, musimy pójść drogą, którą nam wskazało rolnictwo radzieckie”.

Książka „W kolchozach radzieckich” to nie tylko barwny opis wsi radzieckiej, to zarazem niejako podręcznik dla naszych spółdzielców, podręcznik, który pomoże im w podniesieniu poziomu gospodarki, zaś chłopom gospodarującym w pojedynkę pomoże szybciej zrozumieć siłę gospodarstw zespolowych i przejść na drogę spółdzielczości produkcyjnej.

RYSZARD LISKOWACKI

Historia życia

Na mokradłach w cieniu kamińskiego lasu stała niedźna chata. Droga do Kamińska, cichego miasteczka przebiegała szerokim półkolem, omijając zdradliwe moczary, nikt też nie zaglądał do Pawłowicza... bo i po co... Biedni sami nie mieli, więc zbędna była im droga do człowieka, który z chorą żoną wegetował na skrawku bagnistej ziemi. Przyjść, aby popatrzeć na ludzi, którym bliżej było do śmierci niż do życia? Albo to swojej biedy mało mieli po kątach? Bogatym był Pawłowicz już niepotrzebny. Wzięli od niego resztki siła, kradli bezlitośnie niedospałe, głodne noce. Karmili obietnicami, że zapłacą później na odczepnego synęli parę groszy i wyrzucili „na zbity łeb”. Był już niepotrzebny.

Pawłowicz zaciął się w sobie. Próbował wysuszyć jeszcze kawałek mokradła pod lasem, zabrał (znów pożyczonym za odrodek koniem) morgowe gospodarstwo i czekał.

Całe nieszczęście zaczęło się od deszczu. Pawłowicz nie mógł wyjść w pole. Na drugi dzień rozpadło się na dobre. Żona czuła się bardzo źle, w ogóle nie wstawała z łóżka. Pawłowicz pomyślał o deszczu, o bagnistym polu i porwał go nagły strach, a deszcz padał sześć dni z rzędu. Żona nie odzywała się wcale, patrząc w brudny, zaciekający sufit. Nie odeszła się nawet wtedy, gdy Pawłowicz wrócił z pola i mruknął przez zaciśnięte zęby: zbiorów już nie ma i we mnie siła też nie ma, mam już dosyć tej głodówki. Porwała go nagła bezsilność. Usiadł ciężko na krześle i począł rozmyślać. Co teraz zrobić? Iść na parobka do chrzanowskich bogaczy? Zostawić ten mógł ziemi, który osuszył słabymi rękami przez wiele lat? Który wyrwał przez wiele niedospałych nocy wodzie? Nieszczęście? Tak, nieszczęście. A że nieszczęścia chodzą parami żona Pawłowicza rozchorowała się na dobre. Zaczęła ciężko kaszlać, skarżyła się, że kłuje ją w piersiach.

— Co ja ci poradzę? — mówił Pawłowicz. — Sam ledwie nogami powłóczę.

Wyciągał z worków ostatnie zapasy, dzielili się ostatnim kartoflem, aż i tego zabrakło.

A zima 1944 roku była bezwzględna. Żona kaszlała coraz gorzej. Potrzebny był lekarz. Pawłowicz nie mówił żonie o niczym. Wczesnym rankiem nałożył stary, wojskowy szynel, uwiązał krowę na sznur i powiół się w kierunku wsi. Jeszcze w lato Tazbir powiedział, że chętnie krowę kupi, możliwość nawet za nią płacił, ale wtedy Pawłowicz burknął opryskliwie: „Ty byś i moją krowę kupił...” i na tym się skończyło.

Tazbira nie było w domu, gdy wrócił do kuchni, w której czekał na niego Pawłowicz, zagadał prosto z mostu:

— Co, przyszedłeś sprzedać? Widzę, widzę. No chłopie, ale ja teraz nie dam za nią tyle. Ciężko człowiekowi, kontyngent odstawiam, draż skórę z człowieka... Z pół tysiąca złoci z tamtej ceny.

— Nie zabieraj mi tych paru groszy — prosił Pawłowicz. — Wiesz, jak ze mną jest, że zdycham z głodu, że żona...

— Daj mi spokój! — krzyknął Tazbir. — Co mnie to obchodzi, dlaczego sprzedajesz. Grunt, że sprzedajesz, a ja kupuję i płacę tyle, a jak nie chcesz to wolna wola! Przymusu nie ma.

— Ja muszę mieć te pieniądze! — uniósł się Pawłowicz.

— To ja ci je zapłacę — zachnął się Tazbir.

Nie było rady, w biednej wsi o drugiego kupca krowy było trudno. Woźno wkładał Pawłowicz do kieszeni pieniądze. Fermentowała w nim wściekłość za ten ohydny podstęp, za to nieludzkie wykorzystanie sytuacji, za nędzę i głód, za upokorzenie, za podłość tego niegodziwca...

— Kanalio, czyż na ciebie nie ma końca? Ostatnią krowę ze mnie wypiełeś, jeszcze za piętnaście dni roboty mi nie zapłacił! Za pożyczkę kartofli kazałeś płacić pieniędzmi. Skąd wziąć tych pieniędzy? Ile wzięłeś za wypożyczenie konia?! I teraz, na ostatek oszukałeś mnie, wykorzystałeś, zabrałeś ostatnie paru groszy. Czekaj! — przyszedł czas, policzymy

się z tobą, sprawiedliwie po chłopsku! Czekaj...

— Poszedł precz, bo psami poszczuję! Krowa już moja, coś tu chciała? Czasami mi jakimś grozisz? Myślisz, że w ogóle dożyjesz do jakichś tam innych czasów? Dziadzie! Krzyż jeszcze że komunisty przyjdą, że mnie będą biły za ciebie, głodomorze, no krzyż...

Pawłowicz odwrócił się od progu:

— Ażebyś wiedział, że komunisty, ażebyś wiedział, że przyjdą i będą cię biły, po mordzie, po tłustej mordzie. Przyjdą na pewno...

W nocy obudziło Pawłowicza pukanie do okna. Zerwał się, łapiąc siekiere. Chwilę nasłuchiwał. Pukanie ponowiło się. Było ciche, ale energiczne.

— Kto to? — wyszeptał Pawłowicz przysuwając się do okna.

— Otwórzcie, Pawłowicz, swoi do ciebie przyszli, nie bójcie się.

— Nie znam żadnych swoich, nie otwieram.

— Otwórzcie, to ja, Jasiński z Chrzanowic, znacie chyba mnie?

Coś zakotłowało w Pawłowicu. Jasiński? Ten głodny komunist z Chrzanowic, którego bogacze boją się jak ognia, do którego wieczorami schodzili się chłopcy z całej wsi po pomoc i radę. Ten, który w 1943 r. musiał uciekać ze wsi przed gestapowcami?...

Otworzył.

Jasiński schylił się w niskich drzwiach i poszedł szybko do ławy.

— No, poznaliście mnie? — uśmiechnął się z wysiłkiem. — Rany jestem... Opatrzę ranę, pozwólcie kawałek czystej szmaty.

DANUTA TRYLSKA

Postępowa literatura była zawsze nie tylko źródłem estetycznych wrażeń i artystycznych wzruszeń, lecz również podrecznikiem wiedzy o życiu społeczno-politycznym. Marks pisał, że lektura Balzaka nauczyła go więcej o społeczeństwie burżuazyjnym, niż tomy dzieł naukowych.

Ale Balzak i inni przedstawiciele realizmu krytycznego naświetlając wilcze prawa, panujące w kapitalistycznej dzungli, opisując mechanizm wyzysku, dostrzegając klasową istotę zjawisk i krytykując zło, z racji ograniczonej wiedzy społecznej nie wiedzieli, jak mu zaradzić, nie dawali żadnych perspektyw. Literatura realizmu socjalistycznego widzi dalej, uogólnia typowe zjawiska społeczne, ukazuje tendencje rozwoju. Do niej m. in. zwracają się szerokie rzesze czytelników, gdy chcą zrozumieć sens wydarzeń i zagadnień, dotyczących naszego życia osobistego i przyszłości naszych dzieci — zagadnień wojny i pokoju.

NARZĘDZIA UŚWIADOMIENIA NARODÓW

Jak to się stało, że dopuszczono do wybuchu drugiej wojny światowej, pozwolono, aby Hitlerem wzrósł w potęgę i puszczono płazem szereg aktów agresji, jak remilitaryzację Nadrenii, interwencję w Hiszpanii, aneksję Austrii, okupację Czechosłowacji? Na te pytania nie odpowie nam żadna burżuazyjna powieść czy praca naukowa. Nie zawierają one nic poza — w najlepszym razie — przypadkowym materiałem historyograficznym. Za to powieść Szpanowa „Podżegacze” da nam klucz do zrozumienia kwestii: odsoniła tajne posunięcia wywiadów i sztabów państw imperialistycznych, ujawni zakulisową grę monopolistycznych trustów i pozostających na ich usługach burżuazyjnych rządów, ohydny, krwawy grę, której celem jest rozpętanie wojny przeciw ZSRR, a środkiem — rozbudowa potencjału wojennego Niemiec, finansowanie przemysłu Ruhry przez kapitał amerykański. Autor demaskuje szeroko zakrojone akcje dywersyjną imperialistycznych wywiadów pomagających Hitlerowi którego Rockefellerowie, Du Pontowie, Mellonowie obrali sobie za narzędzie zdławienia ruchów postępowych na Zachodzie i skierowanie agresji niemieckiej na Wschód. Powieść spełnia postawione przez Lenina doniosłe zadanie uświadamiające: „Należy wyjaśnić ludziom rzeczywistość w jak wielkiej tajemnicy rodzi się wojna...”

Inne pytanie: dlaczego Francja,

Porwał się Pawłowicz do kuferka, wyjął czystą, święteczną koszulę, której od kilku lat nie nakładał na grzbiet, podał na pasy, przemywał ranę, sycząc, jakby to i jego bolało przy każdym naciśnięciu.

— Słyszałem, że porządnie was oszukał Tazbir? — zagadnął Jasiński.

— A... a skąd wy o tym wiecie? — zdziwił się Pawłowicz.

Jasiński uśmiechnął się.

— No, jakże nie wiedzieć, co się w naszej wsi rodzony dzieje? Nie martwiecie się. Pawłowicz — powiedział nagle z mocą. — To już ich koniec, naprawdę koniec. I tych zbrodniarzy ze swastyką i tych bez swastyki, tych naszych zbrodniarzy rodzimych, którzy ani na jotę nie są od tamtych lepszy.

— Prawda, święta to prawda, — nie wytrzymał Pawłowicz. — Armia Czerwona przełamała front pod Miechowem. Przyjdą tu nasi. Przyjdą rzadzić tacy jak my, robotnicy, chłopcy! Rzucisz to bagnisko pod lasem, w którym utopiłeś swe siły na darmo. Dostaniemy dobrą ziemię, naszą ziemię. Stanie się ludzi! Słyszysz? Ludźmi! Jest nas tu wielu takich jak ty, głodnych, opuszczonych. Myślisz, że Jeleń ma się lepiej niż ty? A nie załamuje rak. A Fryga, Kowalski, Sidor? Myślisz, że oni nie głodują? Nie marzną? Nie cierpią? Trzymaj się Pawłowicz. Teraz idą dni dla nas. No, ja już idę, moi chłopcy czekają.

Uścisnęli sobie ręce.

— Pawłowicz został sam.

— Słyszałaś? — powiedział do żony.

— Słyszałam, ale jakoś nie mogę uwierzyć.

— Głupiaś. Trzeba wierzyć, inaczey zginiemy. Ja wierzę! Od dzisiaj wierzę — uzupełnił cicho.

Po wyzwoleniu przez Armię Czerwoną Jasiński wrócił do wsi. Pawłowicza porwał szalony wir wypadków. Jeździł z Jasińskim i chłopami po polach. Mierzyli, parcelowali... Wracali późną nocą do domu, jadł co mu wpadło do ręki i znów ze świtem od początku. A gdy nocą ktoś rozrzucił po wsi ulotki, że „śmiercią będzie ukarany ten, kto weźmie pańską ziemię i będzie ją uprawiał” i gdy chłopcy bezradnie opuścili ręce, tylko Jasiński i on wyjeżdżali na swoje pola, przekonywali niepewnych. „Jak to się rozzuchwiała gadzina komunistyczna” — syczeł bogacze chrzanowicy — „przerobił go ten Jasiński”.

Pawłowicz dostał sześć morgów ziemi, ale pozostał w domku pod lasem. — Tutaj nauczyłem się żyć, i tutaj sobie pożyję — opowiadał chłopom.

Obudziło go walenie w okna:

— Pawłowicz! Otwórz! Pawłowicz!

Zerwał się z łóżka, poznając głos starego Palysa. Palys wpadł jak bomba do izby. Oczy miał błędne ze zmęczenia.

— Jasińskiego... Jasińskiego zabili.

— Kto? — ryknął nieludzkim głosem Pawłowicz. — Kto zabił?

— Któż by — Palys oddechał ciężko, oczy miał spuszczone.

— Któż by, jak nie ci, którym za mało było naszej nędzy, naszej poniewierki. Któż by?

Pawłowicz milczał. Zagryzał do krwi wargi.

»Zwierciadło epoki«

potężne, uprzemysłowane państwo, posiadające armię o wspaniałych tradycjach bojowych, upadła w ciągu 6 tygodni? Anegdota o niedoleństwie Gamelina, kochance Boneta czy zdradzie Lavala, od których roi się w burżuazyjnej beletystyce niczego tu nie wyjaśnia. Wystarczy jednak zajrzeć do „Upadku Paryża” i „Burzy” Erenburga, aby poznać dokładnie grabież Francji — wielkich przemysłowców typu, przedstawionych w powieści: Lancierów, Berty i innych. Oni to — przedstawiciele wielkiej burżuazji — sprawili, że ich rząd prowadził cały rok „śmieszoną wojnę” trzymając armię w bezczynności na linii Maginota, to oni w obawie przed własnym narodem stali się slugusami niemieckiego faszysty, poświęcili naród i ojczyznę swym egoistycznym interesom klasowym. Sztańdarz niepodległości narodowej wyrzucili za burtę.

DRAPIEŻCA ZNÓW OBNAŻA KŁY

Dziś imperializm światowy znów przygotowuje się do wojny przeciw ZSRR. do krucjaty przeciw narodom. Oblicze jego znajduje wierne odbicie w powieści Erenburga „Dziwiata fala” opisującej m. in. obecny ośrodek tego wielkiego spisku agresji — Stany Zjednoczone. Na przesłrzeni od Wielkich Jezior do granic Meksyku królowie stali i węgla przygotowują kraj dla krwawej awantury. Faszystują tu życie, szerzą nienawiść do Związku Radzieckiego. Widzimy, jak organizuje się zamachy na obrońców pokoju, inscenizuje prowokacyjne procesy, widzimy cały mechanizm oszukańczej propagandy imperialistycznej, która wszczepia ludziom zbrodnicze instynkty, szerzy psychozę wojenną, straszy urojonym „czerwonym niebezpieczeństwem”. Widzimy, jak pod szyldem „obrony wolności” imperialiści amerykańscy okupują Francję i inne kraje imperialistyczne, jak przy pomocy sprzedajnych rządów burżuazyjnych dławia ruchy wolnościowe narodów. Powieść jest doskonałą ilustracją słów tow. Malenkowa: „Obecnie imperializm amerykański występuje już nie tylko jako agresor, ale również jako zandarm świata, usiłujący zdławić wolność wszędzie, gdzie tylko możliwe i na rzucić faszystów”. Na kartach powieści dąży do tego otwarcie jeden z władców Ameryki, m. in. milionier Low. „Europe — mów! — trzeba uczyć nie cukrem, tylko batogiem, dobrym amerykańskim batogiem”.

W Niemczech zachodnich imperialiści amerykańscy — jak to widzimy w powieści Sobki „Rekójmia pokoju” — popierają neohitlerowców, montują agresywną armię odwetu.

W krajach demokracji ludowej organizują działalność szpiegowsko-dywersyjną („Dziwiata fala”). Tematyka ta jest szczególnie aktualna dziś, gdy Wall Street przeznaczył na te zbrodnicze cele 100 milionów dolarów, kiedy wolne narody dzięki swej czujności obracają w niwecz czarne machinacje wrogów ludzkości, przeprowadzając pomyślnie akcję „odszczurzenia” swych krajów.

GDZIE JUTRO LUDZKOŚĆ JEST DNIEM DZISIEJSZYM

Złowieszce oblicze imperializmu występuje tym wyraziściej na tle promiennej rzeczywistości Związku Radzieckiego. Z kart powieści Ażajewa, Popowa, Wołoszyna i Babajewskiego, Kożewnikowa i Ni kolajewy wylania się obraz kraju, który stał się jedną ogromną budową, obraz twórczej rzeczywistości radzieckiej, w której pokojowa praca dla szczęścia człowieka stała się treścią życia całego narodu, zmieniła jego oblicze moralne, podniosła na niebotyczny poziom jego świadomość, zahartowała jego wolę zwycięstwa. Przewycięzając trudności człowiek radziecki ożywia pustynię, wpręga do swej służby groźne żywioły. Proste kobiety wyrastają na kierowniczkę katedr uniwersyteckich, fabryk, kolchozów. Robotnicy — wynalazcy wykładają na wyższych uczelniach, kolchoźnicy opanowują miczurinizm, zostają naukowcami — selekcjonistami. I wszystko co robią, robią z myślą o pokoju, który jest nieodzownym warunkiem ich komunistycznej przyszłości. Czytając te powieści lepiej rozumiemy wielką prawdę, zawartą w słowach Józefa Stalina: „Co się tyczy Związku Radzieckiego, to jego interesy są w ogóle nieodłączne od sprawy pokoju na całym świecie”.

Ten właśnie wspaniały przykład pokojowej polityki państwa radzieckiego, ożywcze techniczne jego humanistycznej ideologii — otwiera oczy otumanionym, oszukanym. I właśnie — jak to przedstawia Simonow w swej sztuce „Zagadnienie rosyjskie” — przemysłowe swego stosunku do kraju komunistycznego budownictwa pomaga na całym świecie uczciwym ludziom przewyciężyć deprawujący wpływ dolarowej „ideologii”, pojąć ludobój-

— Więc zostaliśmy sami, — powiedział nagle twardym głosem. — Zabrano nam przywódce. Ale — ożywił się nagle — na nic ta zbrodnia. Jasiński i tak pozostał z nami. I tak zwyciężymy. Pamiętajmy jego słowa? „Zawrócić w pół drogi to znaczy podać ręce do związania wrogowi...” My ręk nie damy sobie związać...

I Pawłowicz zastąpił w szeregu Jasińskiego Powiódł chłopów do dalszej walki. Do zwycięstwa.

Gdyby ktoś przejeżdżał kiedyś przez piękną chrzanowicką ulicę, niech się zatrzyma na chwilę przed piętformą białym domem. Niech po mału odczyta: „Państwowe Gospodarstwo Rolne im. S. Jasińskiego”. Ten biały dom, to Zarząd PGR. Aby dojść do nowej, murywanej siedmioklasowej szkoły trzeba za stałym kinem zakręcić w prawo. A jeśli chcecie dokładniej obejrzyć wieś, idźcie do dyrektora PGR. Przywita was siwawy, opalony mężczyzna.

— Pawłowicz, to ja, a nasz PGR, ech towarzysze, to cała historia, wielka historia. Opiszcie ją towarzysze w gazetach, warto, niech ludzie wiedzą A wiecie, to było tak...

„Żył w naszej wsi chłop Jasiński...”

A gdy opowie o pięknym rewolucyjnym życiu Jasińskiego i gdy zapytacie na koniec:

— No, a wy? Nic nie mówicie o sobie, o swoich zasługach?

— Ja? Nie, ja tylko pomagałem jak mogłem, cóż ze mnie za bohater? — odpowie.

Taki to już jest towarzysz Pawłowicz.

Ryszard Liskowacki

czy sens oszerczej propagandy antyradzieckiej i wkroczyć na drogę śmiałej, otwartej walki z siłami nielowi, wojny, zniszczenia. Ten proces wzrostu świadomości narodów przebiega wszędzie: prawdę o ludobójczym charakterze imperializmu rozumieją w końcu i francuski dziennikarz Sablon, i stary adwokat Clark ze stanu Missisipi („Dziwiata fala”) i oszukani żołnierze amerykańscy, wysłani na haniebną śmierć do Korei („Chwan Czer stoi na posterunku” Czarkowski). A niemiecka aktorka Edith Hartmann („Rekójmia pokoju” Sobki) zrezygnuje z roli w oszerczej sztuce antyradzieckiej ze słowami: „Na rzecz wołny głosu nie zabiorę. Chcę pokoju”.

SŁOWO MILIONÓW

Pokój. Słowo, które z równą siłą dźwięczy nad modrym Dunajem i nad złotymi falami Jang Tse, nad Missisipi, Wisłą i Gangesem. Zyciodajne słowo, które zespała setki milionów ludzi wszystkich ras i narodów w jeden, najpotężniejszy ruch naszej doby. W „Dziwiataj fali” Erenburg w następujących słowach opisuje scenę obrad Warszawskiego Kongresu Pokoju:

„Jenny widziała teraz cały świat. Dokerzy z La Rochelle dumnie stali w porcie oświadczać, że nie będą wyladowywali armat. Przez pola Sycylii szli chłopcy przysięgając, że obronią ziemię, i śpiewali piękną pieśń. Wśród wysokiego gaolanu biegł Chłęczycy, spiesząc na pomoc Koreańczykom. Górnicy boliwijscy odpowiadali zandarmom: „Nie chcemy pomagać mordercom”. Nad brzegiem Wołgi, jak w bajce, wyrastał nowy Stalingrad Fellabowie, omdlejąc z gorąca zbierali podpisy. Stary Hinlus czytał wiersze o szczęściu”.

Niewyczerpane są siły ludzi, umiających sprawę pokoju we własne ręce. Wspaniałe perspektywy ich zwycięstwa nad siłami wojny ukazuje literatura radziecka — zwierciadło naszej epoki i kreź w naszej walce. Książka radziecka uczy optymizmu, wiary w siły narodów, mobilizuje do walki z wrogami ich wolności. Ujawnia zbrodnicze machinacje podżegaczy wojennych — zaostża naszą czujność. Podnosi nasz poziom ideologiczny — warunek wspaniałego rozwoju Polski Ludowej, silnej świadomością mas.

Danuta Trylska

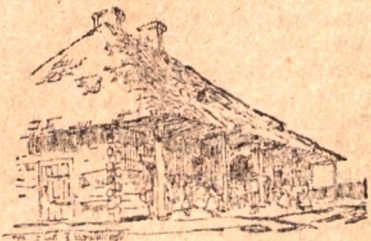
JERZY KOWALCZYK

Architektura drewniana wsi lubelskiej

Lubelszczyzna nie wytworzyła własnego typu chaty. Nie możemy mówić o chacie lubelskiej jak o mazurskiej, podhalańskiej czy kurpiowskiej. Jest to teren pod względem etnicznym bardzo różnorodny, gdzie spotykają się i krzyżują cechy różnych regionów.

Chaty na Lubelszczyźnie stawiane są na zrąb (konstrukcja słupowa jest późniejsza i rzadko spotykana), dachy kryte są słomą, gontem, częściowo dranicami. Dawne chaty wyróżniają się niskim zrębem i stosunkowo wysokim dachem. Dachy są czterospadowe, półszczytowe, naczółkowo-okapowe. Najpóźniejszą formą jest dach szczytowo-okapowy. Tradycyjny polski dach półszczytowy niemal całkowicie zaniknął. Dlatego na szczególną uwagę zasługują wsie: Nlezdów w pow. puławskim i Opole w pow. włodawskim, gdzie lokalnie została podtrzymana tra-

Spichlerze o stosunkowo niewielkich rozmiarach — to niejednokrotnie dzieła o dużych walorach architektonicznych. Przede



Podlodian pow. Łuków: nieistniejąca karczma podcieniowa (rys. wg fotografii z 1906 r.)

wszystkim należy wymienić dwa znane spichlerze z podcieniami w Krasnobrodzie i Wrzelowcu. Szlachetne proporcje tej architektury doskonale świadczą o wielkich zdolnościach plastycznych polskiego cieśli, który dzięki zrozumieniu tworzywa, dzięki wlewiekowej tradycji stwarzał dzieła odznaczające się niezwykłą oryginalnością rozwiązań.

Niemalą uroku nadają pejzażowi wiejskiemu stare młyny osadzone na palach, ze zgarbionymi dachami omszonymi, przyczajone u gardzieli rzek i stawów. Momentem, który też wyciska swoiste piętno na wybitnie rolniczym krajobrazie Lubelszczyzny są wiatrak, wieńczące szczyty w górach. Jadąc koleją z Natęczowa do Puław uderza nas widok ustawionych nie raz po kilka na jednym wzgórzu wiatraków. Wiatrak na skutek rozwoju mechanizacji przemysłu rolnego stracił swoje w uprzednim czasie dość istotne znaczenie.

Dość ciekawą architekturą odznaczały się karczmy, budowane

niegdyś przy traktach, w pobliżu dworu czy kościoła. Służyły one jako zajazdy. Niezmiernie charakterystycznym dla polskiej karczmy był podcień. Pod nim szerokie odrzwia prowadziły w głąb sieni zajezdnej. Na szczególną uwagę zasługiwały już nielastniejące podcieniowe karczmy w Wojciechowie i Podlodowie, oznaczające się monumentalnymi proporcjami.

Poznanie form budownictwa ludowego, pozbawionego niemal całkowicie obcych naleciałości prowadzi nas do poznania istoty narodowej architektury. Problem ten nabiera szczególnie ważnego znaczenia w dzisiejszej rzeczywistości, kiedy to tworzymy architekturę realizmu socjalistycznego, która jest socjalistyczna w treści, a narodowa w formie. Słusznie czynią architekci, którzy przy projektowaniu budynków spółdzielni produkcyjnych czerpią z bogatego repertuaru form architektury ludowej. Naturalnie, należy wystrzegać się bezdusznego kopiowania tych form. Nawiazanie bowiem do tradycji polega nie na przenoszeniu gotowych schematów, ale na pewnym przetransportowaniu form narodowych i przystosowaniu do nowych warunków.

Jerzy Kowalczyk



Dom 2-rodzinny w spółdzielni produkcyjnej wg. proj. inż. arch. S. Tomczaka

Jakże inaczej wygląda ich pierwszy krok

Znamy z lektury Londona dzieło młodego autora, którego talent i wizja świata kształtowały się o głodzie i chłódzie w trzeciorzędnej pralni amerykańskiej. Po setkach niepowodzeń, po licznych zaciętych szturmach przez zasieki i mury zmonopolizowanych redakcji i wydawnictw zdobył ów debiutant placówkę pisarską po to, by przekonać się o swym bankructwie życiowym. A iluż innych słabszych, mniej wytrwałych również znielała żelazna miotła dolara z powierzchni twórczości i życia! Łatwo sobie wyobrazić nastroje tych młodych ludzi, którzy pełni wiary w życie i ożywieni prężnym zapalem do pracy pisarskiej, odpadali na śmietnik skartelizowanego życia. I tu przypomniał się osławiony „kosz redakcyjny” z naszych czasów inżynierów wojennych. „Ustosunkowane” redakcje, wszechwładne kliki, małe i duże, oparły się wysoko przed młodymi intruzami a na straży gabinetów redakcyjnych stał zwykły warczący woźny. Ktoś tam kiedyś powieści w jednej z redakcji tabliczkę z napisem: „Uważaj zły pies”. Ale coż to znaczyło wobec niebotycznych progów królestwa pracy. Wędrowały do kosza rzecz nieraz wartościowe z tej prostej przyczyny, że autor nie miał „kontaktów” albo był źle notowany w takim czy innym protokole.

Także refleksje nasuwały się nam kiedy przed kilku dniami szliśmy złożyć wizytę Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich w Lublinie.

Przewodniczący Koła Młodych Ryszard Liskowski, młodzieniec o szczupłej twarzy, ma dużo do powiedzenia:

Koło liczy 22 członków, korzysta z lokalu, subwencji i opieki ZLP. Odbývá swoje zebrania w lokalu świeżo odnowionym. Jasno tu, ciepło i miło. Na stołach czasopisma,

jest telefon, maszyna do pisania a obok w drugim pomieszczeniu zaczątek świetlicy bo lokal niedawno dopiero „zdobyty”. Warunki tu do pisania są dobre, ulica cicha, za dużymi oknami sad, spokój. Na wiosnę będzie tu jeszcze piękniej, gdy zajrzą do okien kwitnące gałązki.

Młodzi są obecnie poruszeni dwiema sprawami. Wkrótce ma się odbyć weryfikacja członków Koła. Oceną prac młodych autorów zajmie się Komisja Weryfikacyjna pod przewodnictwem K. A. Jaworskiego. Trzeba więc przygotować materiały. Z dużym zainteresowaniem przeglądamy pliki rękopisów i wycinków z prasy. Jest ich wiele. Najwięcej ze „Sztandaru Ludu”. Są z Nowej Kultury, z Żołnierza Polskiego i. Szczególną wymową mają tytuły utworów: „Wojsko”, „Phenian”, „Dokierom Marsylii”, „Złot młodych”, „Dzieci w pochodzie pierwszomajowym” itd.

Druga sprawa jest również ważna. Kilka dni temu przyszedł list od Igora Newerlego autora „Pamiętki z Celulozy”, zapowiadający zjazd przedstawicieli kół młodzieży pisarskiej w Oborach. Ten ośrodek pracy twórczej ZLP stał się już ważnym centrum naszego piśarstwa, dobrym polem startu dla młodych, miejscem wymiany myśli, inicjatyw twórczej. Program zjazdowy był bogaty: referaty Newerlego i Andrzejewskiego, imprezy artystyczne, zwiedzanie Warszawy, dyskusje nad wybitniejszymi utworami młodych itd. Nie więc dziwnego, że Koło żyje myślami o zjeździe. Trzeba przygotować sprawozdanie na zjazd, trzeba wybrać utwory dyskusyjne.

Wracając stromą i śliską ulicą Graniczną, znów prawem kontrastu kojarzymy nasze odwiedziny u młodych pisarzy ze starym Londynem. Jakże inaczej pierwsze kroki literackie stawia się u nas. E.G.



Przedmieście Budzyna k. Kraśnika. Chata z podcieniem

jęcja najbardziej polskiego dachu półszczytowego.

Obok wyżej wymienionej formy dachu, zapewne najbardziej charakterystyczną cechą dla staropolskiej architektury drewnianej są wszelkie formy podcieni. Spotykamy je w architekturze miasteczek, spotykamy i na wsi. Wznoszono chaty podcieniowe, karczmy, spichlerze, nawet młyny. W chatach Lubelszczyzny spotykamy jeszcze dzisiaj dwie odmiany podcieni.

Jedną odmianą są chaty z podcieniem wielostopowym wzdłuż ściany dłuższej. (Przedmieście Budzyna k. Kraśnika, kol. Kosarzew w gminie Krzczonów, Pilaszkowice w powiecie Kraśnymstaw). Widoczny tu jest wpływ architektury drewnianej małopolskiej. Podcienia te jako mało przydatne są płytsze niż w mieszkaniach.



Wieś Drelów pow. Radzyń: chatupa z przyłapem (podcień narożny) (rys. wg fot. Janusza Świeżego)

O wiele częściej spotyka się chaty z podcieniem narożnym, zwanym przyłapem. Chaty z przyłapem występują głównie w północnej Lubelszczyźnie, w powiatach radzyńskim i włodawskim. Wystar czy wymienić parę wsi: Wyrki, Przegaliny, Lubczyń, Kodeniec, Walinne, Drelów.

Nie należy pominąć strony dekoracyjnej naszych chat. Dekoracja skupia się na szczyłach, które są rozwiązywane za pomocą układu w jodełkę, szachownicę itd. Nie rzadki jest motyw słoneczka. Szczyty wieńczone są „pazdurami” lub „sparogami”. Kompozycji kolorystycznej dopełniają ściany białe, które jest zamieszkała; komór się nie bleli.

Na szczególną uwagę zasługuje układ budynków gospodarczych w zamknięty czworobok, czyli tzw. okólnik. Pod wspólnym dachem dwuspadowym znajdują się: stodoła, chlewy, stajnia, obora i wozownia. Dom mieszkalny wraz ze spichlerzem znajduje się poza okólnikiem. Okólnik — to forma bardzo stara. Spotykamy ją często w opisach folwarków z XVII i XVIII w. Budowano je do początku wieku XIX. Zachowały się nie liczne przykłady w powiatach południowych, głównie krasnostawskim. Dobrze zachowany jest okólnik Michała Kolano we wsi Rokietów (gm. Turzobin).

WŁODZIMIERZ MICHAJŁOW

W myśl życzeń naszych czytelników w tygodniowym dodatku „Kultura i Życie” zamieszczam naukowe artykuły popularne — naukowe. Jako pierwszy publikujemy artykuł prof. dr Wł. Michałowa „O powstaniu życia”.

Zagadnienie pochodzenia życia na naszej planecie, które od początków nieomal dziejów naukowego poznania interesowało uczonych i filozofów, wtedy dopiero stało się bliższe rozwiązaniu, gdy zastosowano metodę materializmu dialektycznego. Pierwszy szkic hipotezy, wyjaśniającej w sposób materialistyczny dzieje początków życia na Ziemi, zawarty jest w dziele F. Engelsa „Dialektyka Przyrody”, napisanym w latach 1875—1882*. Rozprawiając się zarówno z idealistami, widzącymi w powstaniu życia wynik działania jakiejś siły nadprzyrodzonej, jak i z mechanistycznymi teoriami „wieczności życia”, głoszonymi przez Helmholtza, Liebiga Arrheniusa i innych. Engels stwierdza, że życie jest formą istnienia ciał białkowych, swoistą i specyficzną postacią ruchu materii, rządzącą się własnymi prawami, której najbardziej podstawową właściwością jest przemiana materii. Powstanie życia według Engelsa jest naturalnym procesem, koniecznym w określonych warunkach, jakie zaistniały kiedyś na naszej planecie, etapem rozwoju materii. Nie sądził on, by z materii nieorganicznej mogły bezpośrednio i w krótkim czasie powstać istoty żywe, choćby tak stosunkowo proste jak bakterie, lecz zakładał konieczność istnienia etapu żywej materii, z której dopiero w toku długiego procesu rozwojowego wyłoniły się pierwsze żywe ustroje i zapoczątkowały ewolucję świata organicznego, świata roślin i zwierząt. Wbrew temu co głosiła ówczesna nauka oficjalna — Engels przyjmował możliwość i konieczność powstawania życia na innych planetach naszego układu słonecznego oraz innych układów planetarnych, których istnienie genialnie przewidział.

Wobec tego, iż „Dialektyka Przyrody” omówiona została dopiero w latach dwudziestych naszego inż. stulecia, poglądy Engelsa nie mogły odegrać większej roli

w czasach, gdy tworzył swe dzieło. Mimo iż nie brakło w końcu XIX i na początku XX w. śmiałych prób rozwiązania problemu powstania życia, i to często prób z natury swej materialistycznych, naukowo ugruntowana teoria powstania życia mogła być sformułowana dopiero w Związku Radzieckim, kraju, którego nauka świadomie korzysta z tak wspomnianego narzędzia poznania, jakim jest metoda dialektyczna. Taką teorię, opartą na rozległych badaniach biochemików radzieckich i na całym dorobku współczesnej chemii organicznej, jest teoria akad. A. I. Oparina.

Oparin wychodzi z założenia, że kula ziemską musiała w swym rozwoju przechodzić przez stan silnego rozżarzenia, niezależnie od tego jakie były drogi powstania naszego układu planetarnego, co do których istnieje kilka teorii.

Podstawowym budulcem życia jest pierwiastek chemiczny — węgiel, który z wodorem, tlenem, azotem i niektórymi innymi pierwiastkami tworzy tzw. związki organiczne, z których zbudowane są wszystkie żywe istoty. Obecność węgla na słońcu i innych gwiazdach została obecnie stwierdzona z całą pewnością. Węgiel, którego atomy w temperaturze wysokiej nie wykazują ani powinowactwa wzajemnego, ani zdolności łączenia się z innymi pierwiastkami, nabyma tych właściwości w miarę tego, jak obniża się temperatura. Na stygnącej powoli powierzchni ziemi, w okresie odległym od naszych czasów o 2—3 miliardy lat, powstały wtedy warunki, w których węgiel łączył się z wodorem, tworząc węglowodory. Istniało wtedy kilka źródeł powstawania węglowodorów, które tworzyły związki coraz bardziej złożone i które samorzutnie przyłączając tlen przechodziły w kwasy organiczne. Równie samorzutnie — tak to widzimy w laboratorjach — przebiegały procesy chemiczne, które przez wiązanie z węglowodorami nienasycenymi cząsteczek amoniaku doprowadzały do powstania aminokwasów — podstawowych cegiełek, z jakich są zbudowane ciała białkowe.

Procesy te zachodziły prawdopodobnie w tym okresie dziejów Ziemi, gdy temperatura jej powierzchni spadła poniżej 100 st. i masy skroplonej pary wodnej, spa-

dające z atmosfery, poczęły tworzyć pierwotne morza i oceany. Powstawały w tych zbiornikach ciepłej wody nowe warunki do tworzenia się coraz bardziej złożonych łańcuchów aminokwasów i w końcu pierwotnych ciał białkowych.

Wytworzona tą drogą żywa materia, której powstanie zamykało pierwszy etap rozwoju życia na Ziemi, poczęła się skupiać w postaci drobnych, wyodrębnionych kropelek — zwanych koacerwatami. Nad koacerwatami tworzonymi sztucznie wykonano wiele doświadczeń, wykazujących ich zadziwiająco właściwości, przypominające podstawowe procesy życiowe. Oparin zakłada, że drugi etap powstania życia — tworzenie indywidualów, osobników żywych — miał swój początek właśnie w powstaniu i rozwoju koacerwatów. Drogą dalszej komplikacji ich struktury chemicznej, powstania enzymów, przyspieszających i porządkujących przebieg reakcji chemicznych w koacerwatach, te pierwotne twory nabrały owych właściwości żywych istot, dla których wyjaśnienia nie wystarczała już prawa fizyki i chemii. Podlegają one swoistym prawom biologicznym, spośród których najbardziej podstawowym jest prawo przemiany materii. Prawo to ulmuje procesy ciągłego budowania przez organizm związków organicznych z materiałów czerpanych z środowiska zewnętrznego (asymilacja) i ciągłego rozpadu związków, z których jest zbudowany (dysymilacja).

Przez długi okres czasu przeciwnicy teorii Oparina dowodzili, że pomiędzy żywą materią koacerwatami, a choćby najprostszą obecnie żyjącą komórką istnieje nieprzebyta przepaść, starali się wykazać, że do powstania pierwszych komórek potrzeba było cudu.

Ostatnie odkrycia radzieckiej uczoney O. Lepieszynskiej rzuciły nowe światło także na ten problem. Lepieszynska wykazała, że obecnie zachodzi proces naturalnego powstawania złożonych komórek o skomplikowanej budowie z bezkomórkowego białka, z żywej materii. Łatwiej nam wtedy jest przyjąć obecnie możliwość i konieczność powstania komórki z żywej materii także w odleg-

łych epokach kształtowania się życia na ziemi. Być może powstawały komórki z substancji białkowej, obserwowane przez Lepieszynską, jest właśnie jakby powtórzeniem tego ogólnie — biologicznego procesu, który wystąpił na pewnym etapie rozwoju Ziemi.

Wbrew często gloszonym poglądom, Oparin przyjmuje, że najpierw powstały pierwotne organizmy cudzożywne, które żywiły się bezstrukturalną żywą materią, z jakiej się same wywodziły. Samożywność, czyli zdolność wytwarzania przez organizm związków organicznych z ciał nieorganicznych, jak to obserwujemy np. u roślin zielonych, powstała według niego znacznie później.

Teoria Oparina uwzględniła również ogromny wpływ, jaki wywarły powstałe życia i jego ewolucyjny rozwój na Ziemi na ukształtowanie oblicza naszej planety. Nie tylko gleba, ale i atmosfera otaczająca kulę ziemską są w powaznym stopniu wynikiem działania organizmów. Zarówno wolny tlen, stanowiący około 16% atmosfery, jak i dwutlenek węgla w niej zawarty zostały tam wprowadzone w wyniku procesów życiowych — takich jak oddychanie i asymilacja dwutlenku węgla — przez organizmy rozwijające się na Ziemi.

Teoria Oparina, która z natury rzeczy została powyżej zarysowana w sposób całkowicie szkicowy, ukazuje nam powstanie i rozwój życia na Ziemi, jako potężny proces przyrodniczy, który w sposób naturalny doprowadził do powstania materii żywej z materii martwej, do ukształtowania się pierwszych najprostszycy organizmów i dalszego rozkwitu świata organicznego, zróżnicowanego na rośliny i zwierzęta. Stale wzbogacana i wspierana przez badania laboratoryjne, zwłaszcza przez prace nad syntezą i resyntezą białka, teoria Oparina stanowi obecnie najpoważniejszą, głęboką naukową, opartą na dotychczasowym dorobku chemii organicznej i biochemii, na zdobyciach materializmu dialektycznego, próbę ostatecznego wyjaśnienia problemu powstania życia na Ziemi.

Włodzimierz Michałow

* F. Engels — Dialektyka Przyrody, Książka i Wiedza, 1952.

Zabawa na całego

„Zabawą na całego” nazwał londyński „Dziennik Polski” to co obecnie rozgrywa się w teatrze emigrandy Istotnie kotłuje się w tym plugawym bagnie nie licho — wszyscy nawzajem obrzucają się błotem, nikt na nikim suchej nitki nie pozostawia. I, rzecz charakterystyczna dla tego Grajdolka, gdy tak wzajemnie zarzucają sobie bezideowość, zdradę, nikczemność, szalbierstwo, oszustwo, przekupność, wysługiwanie się obcym wywiadowi — to wszyscy mają słuszną rację... Wszyscy, bowiem, żrą się o jedną kość — o dolary, których plikiem potrzasa im przed nosem amerykański wywiad, o dolary z judaszowego worka.

Zaczęło się od tego, że Sosnkowski wyjechał z Kanady i przejawia ożywioną działalność: był w Waszyngtonie i w Brazylii, był i w Londynie, gdzie zjawił się, aby przyjąć zastępstwo samego Augusta (Zaleskiego), Sosnkowski nabrał „znaczenia” — podobno tzw. „pewne czynniki” w USA obiecały mu za kainową robotę pożyczkę w wysokości 250 tysięcy dolarów.

Dotychczas było wszystko w porządku, według dawnego ustalonego stylu życia tej całej ferajny. Ale hałas powstał dopiero wówczas, gdy okazało się, że Sosnkowski zwąchał się z Bieleckim (tzw. Stronnictwem Narodowe), a za jego pośrednictwem z wueroencami z monarchijskiej „Rady Politycznej”. Natomiast nie chce dopuścić do podziału łupów „Komików” czyli komitet Mikołajczyka.

Mikołajczyk aż wstrząsnął się z oburzenia. Jak to, jemu nic nie wypadnie z tej kwoty? To on się już nie liczy? No to, on im jeszcze pokaze! I pokazał.

Mikołajczykowski „Narodowiec” ukazujący się we Francji opublikował szereg artykułów z „rewelacjami” o Sosnkowskim, Zaleskim, Arciszewskim i Andersie. Co prawda znany te rewelacje nie od dziś i niejednokrotnie je podawaliśmy w naszej prasie, ale posłuchajmy.

Sosnkowski, to stary germanofil — mówi „Narodowiec”. I teraz bawij w Brazylii na koszt niemieckiego przedstawicielstwa „Mercedes-Benz”. „Czy był to — zapytuje „Narodowiec” — gest wdzięczności za łączenie ongiś jego nadziei „oswobodzenia Polski” ze zwycięstwem Hitlera... czy też chodziło niemieckiej firmie o rachuby na przyszłość...”

Nie koniec tych rewelacji. Z kolei mikołajczykowski organ przypomina szczegóły z działalności

handlarzy naszą granicą na Odrze i Nysie, ujawnione w artykule niemieckiego S. Uxhulla w zachodniemieckim piśmie „Die Tat”.

„Mimo wszystko — pisał jeszcze w grudniu 1949 roku Uxhull — polski rząd uchodziłby nie posunął się nigdy do takich nadmiernych żądań, jak wzięcie czysto niemieckich ziem aż do Odry i Nysy... Polacy na uchodźstwie, a wśród nich gen. Anders, wypowiedzieli się energicznie przeciw linii Odry — Nysy”.

„Narodowiec” przypomina, że w swych odwetowych wystąpieniach zachodnio - niemiecka prasa „powoływała się na oświadczenia polityków polskich, którzy bądź bawili w Szwajcarii (jak Bór - Komorowski), bądź składali wizyty w Bonn, jak prezes Stronnictwa Narodowego Tadeusz Bielecki, Cat-Mackiewicz i inni”. I wreszcie, aby już mieć cały komplet, mikołajczykowski organ wspomina, że wueroenciem Tomasz Arciszewski, jako „premier” oświadczył publicznie, że „jego rząd nie chce ani Szczecina, ani Wrocławia”.

„Nie jest więc przypadkiem — konkluduje „Narodowiec” — że wszyscy ci panowie (Arciszewski, Bielecki, Bór-Komorowski, Anders itd.) pogodzili się dziś z Sosnkowskim, który w r. 1918, powracając z Magdeburga, uczestniczył w pierwszym tajnym pakcie zawartym w Berlinie z pobitymi Niemcami... Nie jest też przypadkiem, że po ośmiu latach zasłużonego zapomnienia wypłynął nagle Sosnkowski wyrzucony z Anglii w 1944 r. za wiarę niezłomną w zwycięstwo Hitlera i za słuchanie podstępów niemieckich, czego skutkiem było zniszczenie Warszawy”.

Dziś — woła „Narodowiec” — są w Stanach Zjednoczonych politycy, którzy pragnęliby pójść bardzo daleko, by dogadać się z odwetowcami niemieckimi i zjednać sobie ich sympatie. I oni „poszukiwali przeto wśród Polaków największego germanofila polskiego, który nadawałby się na pójście na daleko większe i ważniejsze ustępstwa wobec Niemiec”.

Dosyć? Dosyć, jeszcze tylko kilka słów o dolarach, które Sosnkowski sprzątnął sprzed nosa Mikołajczyka. Ten stary utrzymank amerykańskiego wywiadu, wywieziony z Polski przez amerykańskiego ambasadora Griffisa wie dobrze skąd płyną dolary na antypolską robotę: „Na ten cel funduszy z pewnością nie zabraknie”.

Kropkę nad „i” stawia detroitcki „Dziennik Polski”, jak gdyby pra-

gnąc pogodzić obie strony: bandę Sosnkowskiego i bandę Mikołajczyka: „Partie’ nasze nie mają już pełnomocnictw od narodu... partyjnymi mandatariuszami i mocodawcami stają się coraz częściej jakieś obce wywiady”.

To melancholijne stwierdzenie sprowadza całą emigrację do wspólnego mianownika. Jest w tym stwierdzeniu żal pod adresem Mikołajczyka, że rozgoryczony niedopuszczeniem go do nowej puli, rozpoczął „zabawę na całego”. Dodajmy: zabawę w bandyckiej melinie.

log.

Największy dramat

Kardynał Spellmann, przewodniczący „Ligi Amerykańskich Katolików” i arcybiskup New Yorku, przebywał niedawno w Korei, gdzie odprawił mszę dla żołnierzy amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego i wygłosił kazanie, wynoszące pod niebiosa zbrodnie dzieciobójców, trucieli, podpalczy i gwałcieli.

Jak doniosła agencja United Press, po powrocie do USA kardynał oświadczył:

„Byłem przygnębiony dowiedziawszy się, że tysiące naszych żołnierzy są ofiarami narkomanii”. „Oświadczenie arcybiskupa New Yorku — donosi dalej United Press — nie zdziwiło władz wojskowych USA... Używanie marihuany, kokainy, heroiny — to jeden z największych dramatów naszej młodzieży”.

Trudno zaprawdę rozstrzygnąć, który narkotyk jest przyczyną największego dramatu, przeżywanego przez młodzież amerykańską, walczącą w imię zysków monopolistów z Wall - Street w Korei. Czy kokaina i heroina, zażywane przez żołnierzy armii USA, aby móc w sposób bestialski mordować starców, kobiety i dzieci w Korei?

A może jedną z przyczyn największego dramatu żołnierzy amerykańskich stanowi opium nieważeli, sączące się z ust kardynała Spellmanna, niemordowanie zagrywającego ich do spełnienia roli najemników drapieżnego imperializmu i ludobójców?

Cel.

Proces krakowski na ekranie

Proces, który toczył się niedawno w Krakowie przeciw amerykańskim szpiegom z kurii krakowskiej, wywołał w naszym narodzie powszechne oburzenie i potępienie. Aby zadośćuczynić żądaniu szerokiemi mas, które chciały bliżej zapoznać się z tym procesem Film Polski oddał na taśmie filmowej cały jego przebieg. Realizatorem tego filmu, który w tych dniach wchodzi na ekrany naszych kin, udało się wiernie odtworzyć całą wstrząsającą wymowę zbrodni i zdrady, ujawnionej na procesie.

Oto ks. Lelito — kapłan i „wychowawca” młodzieży katolickich stowarzyszeń a jednocześnie były szef faszystowskiej bandy NOW, współpracującej z gestapo i specjalizującej się w tropieniu i mordowaniu bojowników - patriotów z AL, szpieg przekazujący zagranicznym ośrodkom informacje o stosunkach politycznych i gospodarczych w kraju, dane o ilości i rozmieszczeniu naszych zakładów przemysłowych.

A oto ks. Wit Brzycki, giełdciarz i spekulant, rozpoznaje na żądanie prokuratora swoje „zapasy” złotych zegarków, aparatów fotograficznych i kuponów tekstylnych.

Akcja tego krótkiego filmu, choć pomyślana był on jako sprawozdanie z procesu, toczy się również poza ścianami sali domu społecznego przy krakowskich zakładach im. Szatkowskiego, gdzie odbywał się proces. Dzięki temu daje on najlepszą, bo faktyczną ilustrację zeznań oskarżonych i świadków.

Ks. Schmidt mówi o dolarach, jakie kardynał Saplecha przywiózł z Watykanu. Jest ich dużo bardzo dużo... Prawdziwa czarnogieldziarska melina, zakonspirowana w piwnicach pałacu arcybiskupiego. Dokonana przy pomocy obywatelstwa filmowego ilustracja bezlitośnie rozjaśnia mroki piwnic krakowskiej kurii. Piwnic, z których gospodarza pałacu arcybiskupiego

uczynili składnicę bezcennych, stanowiących ogólnonarodową własność dzieł sztuki, arsenał broni i skarbiec złota oraz dolarów pochodzących z zółdu wypłacanego szpiegom przez amerykańsko - watykańskich mocodawców.

Ks. Lelito zeznaje o raportach szpiegowskich, przekazywanych przez siebie do ośrodka monarchijskiego, a oto księżki z bajkami dla dzieci. Książki, których tak wiele i tak pięknie się u nas wydaje. Książki, które u nas bawia i uczą nasze dzieci, pomagają wychować je na uczciwych ludzi. Książki Lelito wykorzystywał je do pisania atramentem sympatycznym swych zbrodniczych meldunków, mających ułatwić wrogom Polski niszczenie naszego kraju, zburzenie szczęścia naszych dzieci. Bardzo ciekawe są fotokopie szpiegowskich meldunków księży - zdrajców i instrukcji, zawierających technikę sztuki szpiegowskiej.

Do najlepszych jednak momentów filmu należą zbliżenia wypielonionej po brzegi sali i pełnych potępienia i zgrozy twarzy robotników, studentów, żołnierzy, kobiet śledzących przebieg procesu. Przyszło ich tak dużo, że nawet wielka sala nie może ich wszystkich pomieścić. Stoją także przed gmachem, grupując się wokół głośników radiowych. Domagają się sprawiedliwego wyroku na zdrajców narodu.

Wielką zasługą filmu jest, że potrafił żywo i plastycznie, z natury rzeczy bardziej sugestywnie niż gazeta czy nawet radio, przedstawić całą ohydę zdrady, ujawnionej na krakowskim procesie. Film ten nie pozwoli zapomnieć zbrodniarzy w sutannach, osądzonych w Krakowie, i ich protektorów. Film budzi głęboką odrazę do zdrajców narodu, nienawisć do imperialistycznych wrogów. Film ten uczy czujności. (b. dr.)

Przygoda emigranta

ke. Lecz Bills nie na próżno koledzy nazywali „inteligentnym”. Po ciosie gumowej pałki pan Xawery bezwładnie osunął się na ziemię. Ocknął się dopiero w więzieniu. W głowie mu dziwnie szumiało i przez pewien czas nie mógł zorientować się w sytuacji. Dopomogło mu w tym dopiero wejście policjanta. Zerwał się, aby wyjaśnić przedstawicielowi prawa w USA, że zaszła widocznie pomyłka, lecz silny cios w szczękę zbił go z nóg.

Gdy w tydzień później pan Xawery znalazł się przed sądem oskarżony o szerzenie propagandy pokoju, wyciągnął ukrytą starannie legitymację, stwierdzając, że jest on spikerem „Głosu Ameryki” w audycjach dla małorolnych chłopów w Polsce. Oczywiście wszystko się wyjaśniło i po oświadczeniu sędziego — to było nieporozumienie — pan Xawery

opuścił przybytek amerykańskiej Temidy.

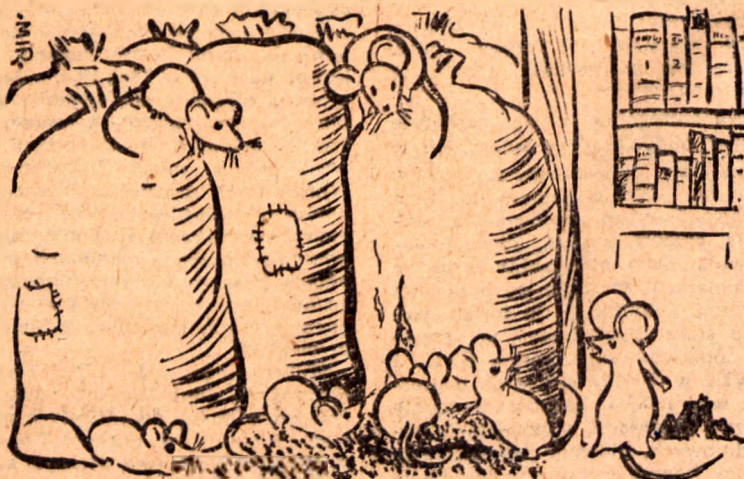
I tylko, gdy w następnej audycji dla chłopów w Polsce mówił o



wolności, jaką cieszy się każdy obywatel przebywający w Stanach Zjednoczonych głos mu dziwnie zadrała. Pewnie przypomniała mu się symbolizująca tę wolność gumowa pałka policyjna.

Świetlica w Grabowcu

Świetlica w Grabowcu (pow. Hrubieszów) jest nieczynna gdyż przekształcono jej lokal w magazyn zbożowy.



— No, dosyć zboża! Teraz na deser weźmiemy się za lekturę...

JANUSZ KSIĘSKI

Bajki nie o zwierzętach



NA ROZBIĘŻNOŚCI ANGLO-AMERYKAŃSKIE

Ze dwóch brytanów między sobą gryzie się dziwił się ktoś: — Po co? o co? O co? O kość.



Z OKAZJI MIANOWANIA SIĘ TITA „PREZYDENTEM”

Raz pewien kujot lwem nazywać się zaczął: niby, że to honor, zaszczyt, że większa władza. Lecz chociażby nazwał się słoniem - Czy też dziłkim kotem pozostanie tym czym był: tylko kujotem.



CZANG KAI-SZEKOWI

Lis gdy raz ledwo życie uniósł z zagrody przysięgał, że już nigdy nie pójdzie do szkody. Lecz gdy rany zagolił dalej broił. Aż przyszła kryska na Matyska i zdarto skórę z liska.



Spojrząwszy z rozmarzeniem na wiszący obok portierni napis: „Tu mówi się po polsku”, oświadczył:

— Proszę o pokój.

Bill Cow, funkcjonariusz policji drzemający obok na krześle, poruszył się niespokojnie. Brzmienie ostatniego słowa wypowiedzianego przez tego gościa o podejrzany wyglądzie dziwnie było mu znane. Zdenerwowany sięgnął po „słownik wyrazów zakazanych” wydany dla wewnętrznego użytku policji. Po chwili zbłądł ze wzruszenia. Obok słowa „peace” figurowało między innymi i takie objaśnienie: „po polsku pokój”. Pierś Billsa wzdęła się dumą.

Nie na próżno na ostatnim kursie wbił im w pamięć te, dziwnie brzmiące wyrazy zagrażające istnieniu bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Podniósł się powoli z krzesła i kładąc ciężką dłoń na ramieniu wpisującego się właśnie do książki p. Xawerego powiedział: — Aresztuję pana.

Zaskoczony pan Xawery jakąś jakąś słowa, gestem samoobrony wyciągnął przed siebie re-

Stany Zjednoczone prowadzą wojnę bakteriologiczną w Korei

Zeznania jeńca amerykańskiego — pułkownika Franka H. Schwable

(Ciąg dalszy ze str. 2)

O ile sobie przypominam mniej więcej w połowie czerwca eskadra otrzymała od 5-ej formacji lotniczej za pośrednictwem 3-ej brygady bombowców zawiadomienie o zmianie planu. W myśl nowych instrukcji plan operacji miał obejmować

obszar o promieniu około 10 mil wokół tych dwóch głównych miast, leżących w strefie, w której działała miała eskadra, przy czym należało specjalnie uwzględnić miasta i wsie leżące na liniach zaopatrzenia i na wszystkich drogach okrężnych.

wiek w najmniejszym chociażby stopniu odpowiadały tym wysiłkom i tej niegodziwości, z jakimi było ono związane, jakkolwiek władze koreańskie i chińskie nadały dość

duży rozgłos pierwszym komunikatom o bombach bakteriologicznych. O ile mi wiadomo, ogólne wyniki były marne i przyniosły rozczarowanie.

bronnym i nieprzygotowanym ludzkiem.

Pamiętam dobrze, że gdy spytałem pułkownika Wendta, jak zareagował pułkownik Gaylor na pierwszą wiadomość o bombardowaniu bakteriologicznym, usłyszałem odpowiedź, że pułkownik Gaylor był przerażony i oszołomiony. Podobnie czuł się każdy, kto dowiadywał się o tym po raz pierwszy; reakcja zawsze była taka, jakiej należy oczekiwać od każdego uczciwego, szanującego się narodu.

Pod względem taktycznym ten rodzaj broni zupełnie nie zdał egzaminu — nie jest to nawet broń korpusu piechoty morskiej, pod względem zaś moralnym broń ta sama przez się jest przekleństwem; z administracyjnego i technicznego punktu widzenia stosowanie tej broni jest beznadziejne, a z punktu widzenia szacunku dla samego siebie i lojalności jest haniebne.

F.H. SCHWABLE, NR 04429
pułkownik amerykańskiego korpusu piechoty morskiej.
6 grudnia 1952 r. Korea północna.

12 pułk lotniczy korpusu piechoty morskiej

Nieco później pułkownik Wendt zwołał naradę w bazie K-6 (Pnenthek). W naradzie tej wzięli udział dowódcy 12-ego pułku lotniczego korpusu piechoty morskiej pułkownik Gaylor, jego zastępca oraz szef oddziału operacyjnego pułku lotniczego. Pułkownik Wendt poinformował ich, że mają przygotować się do udziału w operacjach bakteriologicznych i opracować zagadnienie bezpieczeństwa, które stanie się zagadnieniem poważnym, jeśli operacje będą dokonywane w dzień i trzeba będzie zaopatrzyć się w bomby we własnej bazie K-6. Mieli oni informować odpowiednich dowódców eskadr i bardzo ograniczony krąg osób; powinni poza tym mieć spis niewielkiej liczby specjalnie dobranej lotników, gotowych do wykonania operacji na każde ządanie. Pułkownik Wendt poinformował ich, że wkrótce zostanie zorganizowana grupa lotnicza dla udzie-

lenia pomocy w rozwiązywaniu problemów dotyczących przewozów i zaopatrzenia. I rzeczywiście grupa ta przybyła w ostatnim tygodniu czerwca.

Dostałem się do niewoli w dniu 8 lipca, niewielka liczba samolotów typu „AD” („Skyraider”) jak również samolotów „F4U” („Corsair”) 12-ego pułku lotniczego korpusu piechoty morskiej brała raz lub dwa razy udział w operacjach bakteriologicznych w ramach planu normalnych lotów dziennych; brały one bomby w bazie K-8 (Kunsan) a następnie, w drodze do celu, przylączyły się do pozostałych samolotów tej grupy. Loty te odbywały się nad niedużymi miastami Korei zachodniej, położonymi wzdłuż głównej drogi, biegnącej na południu od Kunuri i stanowiły część zwykłego programu „przeszkadzania” (uniemożliwienia dowozu amunicji na front — przyp. red.).

33 pułk lotniczy korpusu piechoty morskiej

Pułkownik Wendt przekazał plan udziału brygady lotniczej w operacjach bakteriologicznych dowódcy 33-go pułku lotniczego korpusu piechoty morskiej, pułkownikowi Condonowi około 27—28 maja.

Ponieważ samoloty typu „Panther” („F9d”) zgromadzone na bazie lotniczej tego pułku w Pohangu, miały być wykorzystane tylko w ostatecznym wypadku — pozostawiono do uznania pułkownika

Condon, kto ma być o tym poinformowany. — w każdym razie miała to być możliwie jak najmniejsza grupa ludzi.

W okresie, gdy znajdowałem się w brygadzie lotniczej, żaden z tych samolotów nie był przeznaczony do operacji bakteriologicznych, chociaż samoloty fotowiadownicze eskadry „VMJ-1” do zdjęć aerotopograficznych w dalszym ciągu startowały z tej bazy.

Planowanie i bezpieczeństwo

Kwestia bezpieczeństwa była dla pierwszej brygady lotniczej korpusu piechoty morskiej sprawą niezwykle wagi, ponieważ operacje związane z prowadzeniem wojny bakteriologicznej jak również inne operacje bojowe były kontrolowane przez 5-tą formację lotniczą.

W sprawie tej nie absolutnie nie powinno było ukazać się w formie pisemnej. Słowa „bakteria” nie wolno było w Korei używać w żadnych okolicznościach, — użyte ono zostało tylko na samym początku dla wyjaśnienia terminu „superpropaganda” lub „suprop”.

Poza zwykłymi, nie wymagającymi planowania operacjami, prowadzonymi przez eskadrę 513 w celu utrzymania stanu zakażenia, loty bakteriologiczne zarządzano na podstawie specjalnych ściśle tajnych rozkazów (czyli rozkazów typu „frag”). W myśl instrukcji tajne zadania „frag” na dany dzień figurowały jako „superpropaganda”, tj. „suprop” obok kolejnego numeru zwykłego zadania. Meldunki o wykonaniu zadania nadsyłało w taki sam sposób, w postaci oddzielnych, ściśle tajnych raportów, w których podawano liczbę bomb „suprop”, zrzuconych podczas wykonywania zadania.

Poza tym eskadra 513 meldowała o swych lotach bakteriologicznych, dodając do swych raportów o lotach zwykłych słowa „via Kunuri” lub „via Sinandžu”.

Ocena wyników

W brygadzie lotniczej wszyscy byli zdania, że wyników operacji bakteriologicznych nie można ściśle określić. Zwykle operacje te oceniano na podstawie doniesień otrzymywanych (najwidoczniej) od szpiegów, jak również na podstawie tego, co mówili przesłuchiwanym jeńcom, na podstawie dokładnego obserwowania samochodów w celu wykrycia jakichkolwiek zmian w normalnym ruchu transportu; wyniki operacji bakteriologicznych oceniano poza tym na podstawie publicznych oświadczeń koreańskich i chińskich; do oświadczeń tych przywiązywano ogromną wagę, ponieważ panowało przekonanie, że wiadomość o każdej większej epidemii musi przedostać

się na zewnątrz i że dlatego władze koreańskie i chińskie same to ogłoszą. Informacje otrzymywane z wymienionych wyżej źródeł analizowano w dowództwie naczelnym sił zbrojnych USA na Dalekim Wschodzie. W Tokio, ale ogólna ocena wyników nie docierała do brygady lotniczej, wskutek czego brygada lotnicza nigdy nie miała pełnego obrazu tych wyników.

Gdy przejąłem sprawę od pułkownika Binney'a i zapytałem go o wyniki i reakcje, oświadczył wręcz, że nie są one „warte złamanego szeląga”.

Zadna ze znanych mi osób nie stwierdziła, że wyniki bombardowania bakteriologicznego gdzikol-

Wrażenia osobiste

To, co powiem za chwilę, nie będzie miało na celu ani mojej, ani czyjejkolwiek obrony. Na podstawie bezpośrednich obserwacji mogę stwierdzić, że wszyscy oficerowie, którzy dowiedzieli się po raz pierwszy, iż Stany Zjednoczone stosują w Korei broń bakteriologiczną, byli wstrząśnięci i zawstyżeni. Mogę powiedzieć, że my wszyscy bez wyjątku przybyliśmy do Korei jako oficerowie lojalni w stosunku do swego narodu i rządu, wierząc w to, co mówiono nam zawsze o broni bakteriologicznej — że produkuje się ją tylko w celu zastosowania w formie retorsji w trzeciej wojnie światowej.

Oficerowie, którzy po przybyciu do Korei przekonali się, że rząd tak niecznie ich oszukuje, wciąż jeszcze

zapewniając cały świat, że nie stosuje broni bakteriologicznej — musieli zwątpić również we wszystko — co rząd mówi o wojnie w ogóle, a o wojnie w Korei w szczególności.

Nikt z nas nie sądził, że broń bakteriologiczna znajdzie w wojnie jakiegokolwiek zastosowanie, ponieważ głównym celem bomb bakteriologicznych jest masowa zagłada ludności cywilnej, co jest najzupełniej sprzeczne z ludzkim sumieniem. Zasięgu rozpowszechnienia chorób nie można przewidzieć i najprawdopodobniej nie ma granic rozwoju epidemii. Poza tym ogarnia cię straszliwe uczucie upodlenia i nikczemności, gdy zdajesz sobie sprawę, że masz do czynienia z bronią, stosowaną potajemnie przeciwko bez-

Dalsze zeznania pułkownika lotniczego amerykańskiego Franka H. Schwable

PEKIN (PAP). Agencja Nowych Chin podaje pełny tekst drugiego i trzeciego zeznania szefa sztabu pierwszej brygady lotniczej amerykańskiego korpusu piechoty morskiej, pułkownika Franka H. Schwable.

Pułkownik Schwable opowiada o poufnej naradzie u dowódcy pierwszej brygady lotniczej generała Jerome, która odbyła się 25 maja 1952 r. Naradę zwołano na drugi dzień po tym, gdy Jerome otrzymał instrukcje od dowódcy piątej formacji lotniczej generała Barcusa w sprawie rozszerzenia wojny bakteriologicznej.

Gen. Jerome — jak podaje Schwable — oświadczył uczestnikom narady: „Wiedcie, że samoloty „FTF” (Tigercat) realizują program wojny bakteriologicznej „Suprop” od początku bieżącego roku i że na wiosnę włączono do tej akcji również nasze samoloty „F2H” (Banshee), (które do koniują zdjęć aerotopograficznych) oraz pewne inne nieznanne mi eskadry lotnicze. Do chwili obecnej program ten sprowadzał się do bombardowania przypadkowych obiektów w celu objęcia nim możliwie jak największej ilości najrozmaitszych osiedli.

Obecnie wydano rozkaz, aby w sposób radykalny zmienić charakter operacji!... Oznacza to, że przechodzimy do stadium bojowego, jeśli chodzi o wykorzystanie tego rodzaju broni!”

„Część tego programu, powierzona piechocie morskiej — kontynuował Jerome — będzie z początku realizowana przez „VMF-513”. Jest to dla niej faktycznie tylko zmiana celu — przejęcie od bombardowania chaotycznego do bombardowania określonego rejonu. Piechocie morskiej powierzono dodatkowe zadanie polegające na utrzymaniu w rejonie stanu zakażenia, przy czym zadanie to ma być wykonywane z przerwaniami nie przekraczającymi dziesięciu dni!”

Następnie gen. Jerome omówił w ogólnych zarysach warunki konieczne dla wykonania tej części rozszerzonego programu wojny bakteriologicznej, która powierzona została brygadzie.

Chwilowo — powiedział on — nasze operacje będą kontynuowane nocą, lecz w niedalekiej przyszłości nie wyklucza się również operacji dziennych. Możliwe, że załadują od nas później, abyśmy używali bomb „suprop” również w czasie lotów dziennych. W związku z tym gen. Barcus oświadczył mnie specjalnie: „Jeśli rząd postanowi ogłosić publicznie, że stosuje broń bakteriologiczną, stanie się to częścią wszystkich naszych ważnych operacji. Ogłosił się to w tym celu, aby podjąć próbę powstrzymania robotników od odbudowy zniszczonych przez bomby obiektów, budząc w nich strach przed znalezieniem się w zakażonych rejonach. Widzicie zatem sami, jakie rozmiary mogą przybrać te operacje i niezbędne do nich przygotowania!”

Mówiąc w dalszym ciągu o przebiegu narady pułkownik Schwable podkreśla: „Generał Jerome powiedział, że — zgodnie z oświadczeniem gen. Barcusa — utworzenie strefy zakażonej przecinającej Koreę zapewni sukces planu zakłó-

lenia dostaw (dla Koreańskiej Armii Ludowej przyp. red.) Oznaczało to, że operacje bakteriologiczne nie przeszkadzają bojowym lotom zwiadowczym, zwiększają skuteczność ogólnych wysiłków w kierunku zdeorganizowania systemu zaopatrzenia nieprzyjaciela!”

Generał Jerome stwierdził: „Powiedźcie każdemu, kto uczestniczy w tej operacji, że wszyscy od dołu do góry, ze mną i Barcusem włącznie, mówią, iż jest to sprawa polityki państwowej, a nie tylko tajemnica wojskowa!”

W dalszym ciągu pułkownik Schwable mówił o „środkach bezpieczeństwa”, stosowanych przez dowództwo amerykańskie przy prowadzeniu wojny bakteriologicznej w Korei. Zastosowano wszystkie możliwe środki — stwierdził Schwable — aby wprowadzić w błąd nieprzyjaciela i aby nasz własny personel nie wiedział o tych operacjach.

Gdyby którykolwiek z naszych żołnierzy zdradzał ciekawość, należało wywołać wrażenie, że specjalne loty były tylko jedną z form specjalnej propagandy, która nie mogła być ujawniona, ponieważ, jeśliby się o niej dowiedziano przedwcześnie, straciłaby swą skuteczność oraz w związku z tym, że należało zagwarantować bezpieczeństwo tych źródeł informacji.

Bomby bakteriologiczne należało zrzucić na terytorium nieprzyjaciela tylko razem ze zwykłymi bombami, aby nie można było ustalić specjalnego charakteru ataku lub, jeżeliby go ustalono, aby nie można było tego dowiedzieć. O wszelkich dowodach rzeczowych, znalezionych na ziemi, nasza strona miała utrzymywać, że jest to legalny materiał propagandowy, lub spadochrony dla bomb oświetlających, lub też skrupy tych bomb.

Nie wolno było na piśmie podawać absolutnie niczego, co dotyczy-

ło prawdziwego charakteru programu. Słów „bakteria”, „mikrob” oraz nazw różnych chorób w ogóle zakazano nam używać we wszystkich wypadkach, z wyjątkiem okresu wstępnej zaznajamiania się z programem. W rozmowach oficjalnych używaliśmy słów „superpropaganda”, „suprop”, broń specjalna, bomby specjalne, loty specjalne itp. Jak zeznał Schwable, samolot, który dokonał ataku bakteriologicznego „musiał mieć na pokładzie bombę napalmową, która pozostawała na pokładzie dopóty, dopóki nie zrzucono bomb bakteriologicznych, aby zapewnić zniszczenie samolotu w wypadku katastrofy!”

Na naradzie korpusu oficerskiego pierwszej brygady lotniczej jej dowódca generał Jerome — jak zeznał Schwable — wskazał, iż „tylko bardzo ograniczona liczba lotników winna być wciągnięta do udziału w operacjach bakteriologicznych i że powinni to być wyżsi oficerowie, wypróbowani i odpowiedzialni ludzie, że powinni to być głównie oficerowie kadrowi, którzy służą w wojsku zawodowo i że ponadto powinni to być ludzie absolutnie lojalni...”

O naruszeniu środków ostrożności należało natychmiast zawiadomić w formie ustnej. Każdego oficera lub żołnierza, który by słabe wykazywał zainteresowanie programem „suprop” należało dokładnie obserwować i zawiadamiać o tym bezpośrednio generała. Każdy biorący udział w realizacji programu lotnik, który — wydawałoby się — naruszał „środki ostrożności”, który stałby się nieostrożny, niezdiscyplinowany, wystraszony, wahający się itp. w związku ze zmęczeniem w bojach lub z innych przyczyn, winien być natychmiast usunięty z planowanych lotów; jednocześnie należało o tym powiadomić generała. Generał należało również zawiadamiać o każdym czło-wieku, który zachowywałby się podejrzanie lub nienaturalnie!”



Zarazki chorób zrucane przez Amerykanów na ludność koreańską wywołują epidemie niszczące zdrowie małych dzieci. Na zdjęciu: kolumna sanitarna wojsk ludowych ratuje życie ofiar amerykańskich bestialstw dokonywanych z premedytacją na ludności cywilnej.

Na pewno zdobędą proporzec

Radzyńskie Zakłady w Międzyrzecu wykonały w styczniu 112 proc. planu

Było ich pięciu. Czterech braci Pulików i Marcin Zbański, którzy przystąpili przed dwoma laty do odbudowy Radzyńskich Zakładów w Międzyrzecu, wyrabiających meble biurowe, ramy okienne, wozy ogumione itp. Szybko wzrastała liczba robotników zatrudnionych przy budowie. Na terenie zarosłym pokrzywą, różnego rodzaju chwastami i zarzuconym gruzem pobudowano warsztaty i zakłady radzyńskie rozpoczęły produkcję. W I kwartale roku ubiegłego zdobyły one sztandar przechodni i miano produkujących zakładów przemysłu terenowego w woj. lubelskim.

W zakładach pracuje obecnie 6 Pulików, którzy są stolarzami z działa przedziada. Stanisław jest racjonalizatorem. Jan otrzymał dyplom uznania. Obok nich jest jeszcze wiele nazwisk na tablicach ho-

norowych. Tacy jak: Rubolowik, Chroicki, Fast, Kołodziejany i Zbański otrzymali dyplomy pracowników pracy. Stanowiska kierownicze zajmują w większości byli robotnicy.

Powstały już dwie brygady ZMP-owskie osiągające coraz lepsze wyniki. Brygada Czubaszka wyrabia 200 proc. normy, brygada Bartoszyka produkuje w odlewni. Już w najbliższych dniach powstanie trzecia brygada młodzieżowa w ślusarni.

— Gdyby nie brak surowca w III kwartale ub. roku nie wypuścilibyśmy z naszych rąk proporzca — mówi referent planowania ob. Zbański. — Plan wykonaliśmy wówczas tylko w 97 proc., ale w styczniu produkcja podniosła się do 112 proc.

— W tym roku na pewno zdobędziemy proporzec — przerywa jeden z Pulików. — Zdajemy sobie sprawę, że nie będzie to łatwe zadanie. Nasze zakłady nie są jeszcze całkowicie zmechanizowane. Piec odlewniczy liczy sobie już 18 lat. Prymitywne są również urządzenia kuźni. Ciasno jest w halach fabrycznych chociaż wykorzystujemy dosłownie każdy metr powierzchni, a brygada Nasta dobudowała warsztat kołodziejski.

— Planuje się budowę zakładów na terenach zamlejskich — dodaje ob. Zbański. — Wówczas nasz zakład otrzyma nowoczesne urządzenia.

Pomimo ciasnoty ład i porządek panuje na terenie zakładu. W dniu 15 lutego zakończono budowę przedszkola dla dzieci pracowników. Nie ma wprawdzie lokalu na świetlicę, ale w planie nowych zakładów przewiduje się wybudowanie pięknej, doskonale wyposażonej świetlicy.

Osiągnięcia radzyńskich zakładów wynikają w dużym stopniu z harmonijnej współpracy załogi z dyrekcją. Dwa razy miesięcznie odbywają się narady produkcyjne, na których omawiane są osiągnięcia i braki oraz wytyczne na najbliższe dwa tygodnie. Każdy warsztat ma harmoniogram dzienny, do którego ściśle się stosuje. (111).

Jerzy Oleksiński
korespondent terenowy

Od dyskusji trzeba przejść do czynów

W gminie Jastków też powinny powstać spółdzielnie produkcyjne

Gmina Jastków w pow. lubelskim obejmuje 22 gromady liczące z górą 10 tysięcy mieszkańców. Urządza się tu wiele zebrań, w których bierze udział aktyw PZPR i ZSL. Na każdym z nich mówi się o zakładaniu spółdzielni produkcyjnych. Dotąd jednak ani w jednej gromadzie tej gminy nie ma jeszcze spółdzielni produkcyjnej. A są tu przecież gromady takie jak np.: Ługów, Moszna, Tomaszowice, Smugi, Pamienszczyzna i Sieprawice, w których jest znaczna ilość aktywistów. Czy nie powinni oni przejść od dyskusji na temat gospodarki zespołowej do czynu?

Znaczna grupa aktywistów jest w gromadzie Sieprawice, gdyż liczy

około 13 osób, z których część pełni odpowiedzialne funkcje w Prezydium GRN, w Gminnej Spółdzielni i innych instytucjach.

Czy w takiej wsi mającej znaczny procent chłopów wyrobionych politycznie i społecznie nie powinna już powstać spółdzielnia produkcyjna? Trzeba, aby o tym pomyślał aktyw gromady Sieprawice i innych gromad w gminie Jastków.

Tomaz Kora
korespondent terenowy

Leśnictwo Kąkolewnica wykonało plan

Leśnictwo Kąkolewnica w pow. radzyńskim wykonało w 102 proc. plan eksploatacji i wywozu drewna na 6 tygodni przed terminem. W dużym stopniu do wykonania planu przyczynili się chłopci z gromady Kostunin Główne i Turów, którzy dostarczyli w terminie furmanek. Leśnictwo Kąkolewnica jest jednym z produkujących leśnictw w pow. Radzyń Podlaski (1115)

Jerzy Oleksiński
korespondent terenowy

Wytwórnia Wód Gazowych PZGS w Puławach wzywa do współzawodnictwa

Pracownicy Wytwórni Wód Gazowych PZGS w Puławach, zebrani na naradzie postanowili podnieść wydajność pracy i wezwali jednocześnie pracowników wszystkich wytwórni wód gazowych PZGS w woj. lubelskim do współzawodnictwa w wykonaniu planu rocznego produkcji wód gazowych do dnia 15 listopada. (723)

SPORT

TURNIEJ SZACHOWY

III Międzynarodowy Turniej Szachowy zakończył się pięknym sukcesem szachistów radzieckich, którzy zajęli cztery pierwsze miejsca. Zwyciężył Tołusz 13 pkt. przed Petrosjanem — 13 pkt. oraz Smysłowem i Bolesławskim — po 12,5 pkt. Dalsze miejsca zajęli: L. Szabo (Węgry) i Spasski (ZSRR) po 12 pkt., Barcza (Węgry) 11,5, O'Kelly (Belgia) i S. Szabo (Rumunia) po 11 pkt., Sława (Polska) 10,5. Polak wyprzedził 10 szachistów.

ROJ ZDOBYWA ZŁOTY MEDAL

Przy pięknej słonecznej pogodzie rozegrano dalsze konkurencje narciarskie X Zimowych Mistrzostw Akademickich Świata: slalom mężczyzn i kobiet do kombinacji alpejskiej oraz sztafety 4 x 10 km mężczyzn i 3 x 5 km kobiet.

Andrzej Roj Gąsienica znów odniósł wielki sukces, zdobywając w kombinacji alpejskiej złoty medal i tytuł akademickiego mistrza świata.

Kombinację alpejską w konkurencji kobiet wygrała Mala (CSR) przed Solcową (CSR), 3) Grune (NRD), 4) Kovarine (Węgry), 5) Sojarowa (CSR), 6) Kubica (Polska), 7) Kowalska (Polska), 8) Bajerowa (CSR), 9) Grocholska (Polska).

W sztafecie 4 x 10 km mężczyzn startowało 9 drużyn. Bieg zakończył się niespodziewanym zwycięstwem drużyny CSR, która uzyskała czas 2.25.32. Na drugim miejscu przybyła sztafeta ZSRR — 2.27.34.

Polacy zajęli trzecie miejsce (Karpiel, Bukowski, Rubiś, Kwapien) — 2.29.02, 4) NRD, 5) Finlandia, 6) Rumunia, 7) Bułgaria.

Sztafeta 3 x 5 km kobiet zakończyła się zwycięstwem biegaczek radzieckich, które wyprzedziły sztafetę CSR.

Trzecie miejsce i brązowy medal zdobyła drużyna polska w składzie: Rejchel, Gąsienica Maria, Gąsienica Helena.

Gromada Zyrzyn buduje spółdzielnię produkcyjną

W Zyrzynie Górnym (pow. puławski) mieszkają przeważnie mało i średniorolni gospodarze. Większość z nich to działkowicze, którzy otrzymali ziemię z reformy rolnej.

W Polsce przedwrześniowej nie mieli własnej ziemi, pracowali u dziedzica. Dobrze pamiętają, jak ciężko musieli harować od świtu

do nocy za nędzne wynagrodzenie. Dzieci były obdarte i bose i częściej głodne niż syte.

Dobrze to wszystko pamięta tow. Tadeusz Rudkowski, toteż zaraz na pierwszym zebraniu poświęconym sprawie budowy spółdzielni produkcyjnej w gromadzie Zyrzyn, podpisał deklarację. Zna tow. Rudkowski groziła początkowo, że odejdzie od niego, jeżeli będzie należał do spółdzielni produkcyjnej. Tow. Rudkowski potrafił jednak przekonać ją, że w spółdzielni produkcyjnej będzie i ona miała lepsze życie. Toteż dzisiaj ob. Rudkowska nie słucha już podszeptów kumoszek nasłanych przez kulaków i rzucił się tym, że jej mąż pierwszy przystąpił do spółdzielni produkcyjnej. Za jej przykładem poszła tow. Wawrowa. Deklarację podpisał również tow. Krok, a i jego żona z pewnością też podpisze. Z każdym dniem przybywa coraz więcej chętnych i wkrótce będzie można tu już zarejestrować spółdzielnię produkcyjną. Są wprawdzie tacy jak ob. Goraj, Wójcik i Woźniak, którzy są przeciwnikami zespołowej gospodarki, ale i bez nich powstanie tu spółdzielnia produkcyjna. (1117)

Aleksander Swiderski
korespondent terenowy

Kwiecień - miesiącem kina

W kwietniu obchodzić będziemy Miesiąc Kina, zorganizowany po raz pierwszy w Polsce Ludowej.

„Miesiąc” zapoczątkuje szeroka, długofalowa akcja oparta na współpracy z kolektywami kinowymi. Pomoże to w podniesieniu stylu pracy kin i usunięciu istniejących jeszcze niedociągnięć i braków. W pracach „Miesiąca” wezmą udział kina wszystkich typów, a więc: miejskie, wiejskie, ruchome i oświatowe. Celem „Miesiąca” będzie zainteresowanie kinem i jego pracą na terenach mas społecznych, zdołanie nowych widzów, podniesienie na wyższy poziom wyglądu estetycznego lokali kinowych, zapewnienie widzom odpowiednich warunków oglądania filmów, umożliwienie masom pracującym i młodzieży szkolnej nabywania biletów i abonamentów oraz ostra walka z chuliganami, którzy grasują na terenie kin.

Prelegenci OZK w porozumieniu z ORZZ wygłaszać będą pogadanki na temat „Miesiąca” w zakładach pracy i szkołach. W oparciu o doświadczenia zdobyte podczas V Festiwalu Filmów Radzieckich OZK w porozumieniu z ZMP, ORZZ przystąpi do organizowania patronatów kinowych. Patronaty nad kinami utrzymywać będą większe zakłady pracy, organizacje masowe oraz uczelnie wszystkich typów. W Miesiącu Kina prócz normalnie wyświetlanych seansów organizowane będą również seanse dodatkowe dla zakładów pracy i szkół, w których nauka odbywa się w godzinach popołudniowych.

Miłą atrakcją będą wystawy sprzętu kinotechnicznego, występy zespołów artystycznych przed sean-

sami oraz spotkania z realizatorami i aktorami filmowymi.

Filmowe Programy Zyczeń, Skrzynki Zyczeń i Uwag Publiczności, konkursy czystości i uprzejmości, organizowane w okresie trwania Miesiąca Kina, pomogą kinom w usunięciu wielu niedociągnięć.

W związku z Miesiącem Kina Centrala Wynajmu Filmu, OZK i „Sztandar Ludu” organizują Konkurs - ankietę z nagrodami. Szczegóły w następnym numerze naszej gazety.

Wykonali plan

Mimo braku niektórych nowoczesnych urządzeń, załoga Przetwórnicy Owocowo - Warzywnej w Zagłobie (pow. puławski) wykonała plan produkcyjny na styczeń w 117 proc. (1113)

F. Mokijewski

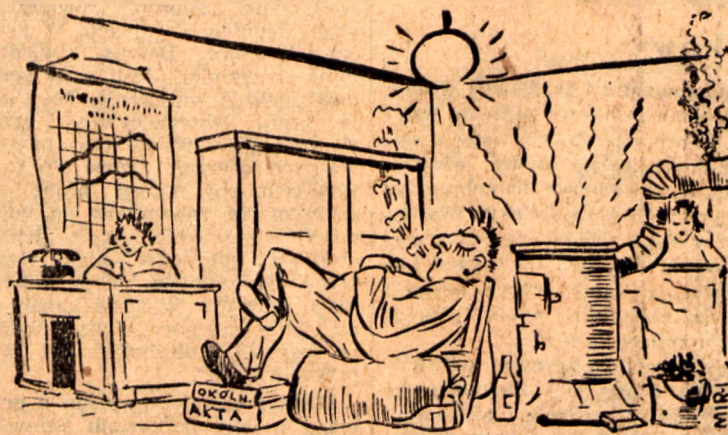
W Kuraszewie powstała spółdzielnia produkcyjna

Aktywiści partyjni z Lublina i Radzyńa prowadzili od dłuższego czasu w gromadzie Kuraszew (gm. Suchowola, pow. Radzyń) pracę uświadamiającą mającą na celu przekształcenie chłopów o wyższości gospodarki zespołowej. Praca przyniosła dobre rezultaty, gdyż wkrótce 31 chłopów podpisało deklarację.

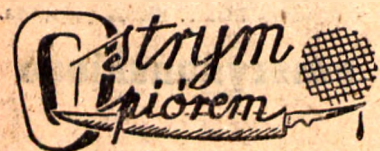
W dniu 20 lutego odbyło się pierwsze zebranie członków nowej spółdzielni produkcyjnej, na którym wybrano zarząd i komisję rewizyjną. Członkowie omawiali też plan gospodarczy spółdzielni na najbliższą przyszłość. Spółdzielnia nadana nazwę „Zorza”. (1118)

Stanisław Drzewiczak
korespondent terenowy

Na tapecie



Ob. Mieczysław Woś zatrudniony w Oddziale Powiatowym PZZ w Krańniku jest zdania, że najprzejmiej spędza się czas przeznaczony na pracę w biurze, siedząc beczynnym przy piecu. Drugim jego ulubionym zajęciem jest strojenie kpin z młodych, niedoświadczonych pracowników, zwracających się do niego z prośbą o radę.



Po co mi rada?

Dzień 17 lutego br. był dniem nieprzyjemnym dla kierownika gorzelni w Zyrzynie (zespół PGR Czesławice) ob. Mieczysława Dybczyńskiego. Z samego rana Dybczyński miał ciężką przeprawę domową. Poszło o poufne pismo, które ubiegłego dnia złożył w kredensie, a którego nie mógł odnaleźć. Zona twierdziła, że na pewno ten najmłodszy Maniś niecnota zrobił sobie z niego latawcę, a kierownik na odwrót twierdził, że papier, którym rozpalała pod kuchnią był podobny do owego poufnego pisma. Nie wiadomo na czym skończyłaby się sprzeczka, gdyby nie średni Józio, który wygramoliłszy się spod stołu oświadczył:

— Niech tatuś nie krzyczy na mamusię, bo to ja wziąłem ten paperek i zrobiłem sobie harmonijkę.

Kierownik nie zdążył jeszcze rozkręcić harmonijki, kiedy dano mu znać, że ktoś go wzywa do biura. Okazało się, że przyjechał aktywista w celu zorganizowania Rady Zakładowej.

— Uf — odsapnął kierownik, kiedy nareszcie udało mu się spławić natrętnego aktywistę. — A to mnie wymyślił Patrzcie, co im się zachciewa, jakichś rad. Po co to komu potrzebne? Może palaczowi i innym, bo im się chce mleka. Mówią że im to gwarantuje umowa zbiorowa? Dobrzy sobie. Niech sobie kupią krowy i będą chlepać mleczko ile zechcą. Niech sobie radzą tak jak ja — wypiął dumnie pierś i podchodząc do lustra wyciągnął z jednej kieszeni butelkę „siwuchy” a z drugiej główkę cebuli.

— No co, — zawołał do swego odbicia — dobrze sobie radzimy pante Dybczyński prawda? No to w twoje ręce. Abyśmu Rady tworzyć? Poco mi rada? Ja sam dam radę — zakończył wychylając rączkę z butelki.

(Na podstawie korespondencji 1116)

J-rz

Radio

NIEDZIELA, 1 MARCA 1953 R.

Program I

6.00 Wiadomości, 6.05 Muzyka, 7.00 Dziennik, 7.20 Program, 7.25 Muzyka, 7.55 Kalendarz radiowy, 8.00 Muzyka, 8.10 Melodie ludowe rumuńskie, 8.20 „8.0 dla młodzieży”, 8.55 Odp. „Fali 49”, 9.10 Report. literacki, 9.30 Muzyka, 10.10 Zagadki muzyczne, 10.30 Aud. dla wojska, 11.15 Aud. historyczna, 11.30 Koncert solistów rumuńskich, 12.01 Przegl. czasopiśm, 12.15 przerwa, 14.00 Program, 14.05 Aud. dla wsi, 15.15 Melodie do tańca, 15.45 Wzrochn. Radiowa — kurs wstępny, 16.00 Dziennik, 16.20 „Śniemy pieśni i piosenki”, 16.40 Reportaż, 17.00 „Lille” — helada A. Mickiewicza, 17.30 „Dla każdego coś miłego”, 18.30 „Mówi Nowa Huta”, 18.10 Muz. taneczna, 19.30 Zagadki literackie, 20.00 Dziennik, 20.15 Felieton, 20.30 Wład. sportowe, 20.35 Muzyka taneczna, 20.45 W. A. Mozart: „Don Juan” — opera, W przerwie 20.45 ok. godz. 23.05 Ostatnie wiadomości.

Program II

6.00 Wiadomości, 6.05 Muzyka, 6.55 Program, 7.00 Wiadomości, 7.05 Kalendarz ra-

diowy, 7.10 Muzyka, 7.55 Przerwa, 8.00 Dziennik, 8.20 Muz. halotowa, 8.35 Wszelchnica Rad. — kurs II, 8.55 Muzyka, 9.25 „Wielki śpiewnik i śpiewa”, 9.40 Aud. dla dzieci w wieku przedszkolnym, 9.55 Skrzynka ogólna PR, 10.10 Poezja i muzyka, 10.40 Aud. z cyklu „Nowości techniczne i naukowe”, 10.50 Ruchomocze Zespoły Świetlicowe przed mikrofonem, 11.10 „5.0 dla młodzieży”, 11.40 Skrzynka Wszelchn. Radiowej, 12.01 Przegląd czasopiśm, 12.15 Poranek symboliczny, 13.15 Aud. literacka, 13.30 Koncert rozr., 14.10 Warsz. tygodnik dźwiękowy*, 14.25 Koncert zyczeń*, 14.40 Koncert solistów*, 15.15 Aud. dla dzieci, 16.00 Pieśni rumuńskie, 16.14 Koncert chopinowski*, 16.45 Muzyka rozr*, 17.1 Wiadomości, 17.15 Koncert Ork. P.R., 17.55 Chwila poezji, 18.00 „Pokolenie” — słuchowisko, 19.30 Muzyka taneczna, 20.00 Na radiowej estradzie, 21.00 Dziennik, 21.15 Felieton, 21.30 Muzyka, 22.00 Wiadom. sportowe, 22.30 Wład. sport*, 22.40 Sekstet PR, 23.10 Muzyka, 23.50 Wiadomości.

*) Aud. tylko na lali 367 m.